ROK I. GRUDZIEŃ 1927 № 3.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Za błogosławieństwem Bożem.

Znając życie kapłańskie z doświadczenia, pragnęliśmy stanąć w każdej plebanji, aby uznać i podziwiać pracę Duszpasterza, którą dziś przy kierunku społecznym i partyjno politycznej akcji tak niewiele ważą, której nie doceniają, i aby każdemu Kapłanowi powiedzieć, że na swej placówce jest największym dobrodziejem, co właśnie pobożny lud wiejski najlepij ocenia, nazywając swego Ks. Proboszcza „nasz Dobrodziej." Tak jest. Kapłan w parafji jest dobrodziejem dla swej pracy ściśle duszpasterskiej o tyle większym od każdego innego dobrodzieja świeckiego, o ile dusza jest wyższą i cenniejszą od ciała. Ale cóż?! Oddawna, a zwłaszcza oddziś, materjalizm chce górować i dlatego praca nad duszą idzie na najdalszy plan w życiu ludzkiem, i dlatego nie rozumieją, czem jest Duszpasterz w parafji.

Ale my sami mamy rozumieć i wysoce cenić swoje zadanie, któremu poświęciliśmy siebie i wszystko swoje. Dla tego celu powstał GŁOS KAPŁAŃSKI, aby przypominał każdemu Kapłanowi, nawet w najcichszym kąciku postawonemu na urzędzie duszpasterskim, że jest VIR DEI, tu posłany, jak kiedyś był wybrany św. Paweł, wielki apostoł narodów, aby dawał poznać Jezusa.

Pan Bóg najwidoczniej nasze poczynanie przyjął, bo wszędzie, gdzie dotarło nasze pisemko, przyjęto je sercem takiem, jakiem wypuściliśmy je z pod prasy, aby szło i Braci Kapłańskiej służyło pomocą w ciężkiej pracy ad majorem Dei gloriem

Mamy do tysiąca podziękowań za Głos Kapłański, który w słowach bez pretensji pisze o najszczytniejszem naszem powołaniu kapłańskiem i rozumie każdy czyn kapłański w jego wartości nadprzyrodzonej. Uznanie, jakiego nie spodziewaliśmy się, dodaje nam zachęty do dalszej pracy, a błogosławieństwo Najdostojniejszych Ks. Biskupów upewnia nas, że daremnie pisać, pracować, nie będziemy.

Jego Ekscelencja Biskup Nowowiejski z Płocka, swej stolicy biskupiej tak pisze do nas pod datą 15 listopada:

Najczcigodniejszy Księże Prałacie.

Za nadesłany mi pierwszy numer „Głosu Kapłańskiego" bardzo dziękuję. Wiedząc zaś z jakiemi to trudnościami naogół połączone są wszystkie wydawnictwa a zwłaszcza katolickie i to o treści duchownej, jestem za to dla Ks. Prałata z prawdziwem uznaniem.

Oby Bóg Najlepszy raczył w tej pracy Ks. Prałatowi pobłogosławić. Niechaj „Głos Kapłański" spełni pośród kapłanów te piękne cele, jakie sobie Ks. Prałat ułożył i niechaj znajdzie się we wszystkich rękach kapłańskich.

W tej myśli ślę Czcigodnemu Ks. Prałatowi swoje Biskupie błogosławieństwo.

† Antoni Juljan Bp.

Jego Eksc. Biskup Tymieniecki z miasta Łodzi, w liście własnoręcznym dziękuje za Głos Kapłański i życzy, „Niech Bóg Dopomaga w zbożnej pracy".

Naprawdę Pan Bóg dopomaga. Najbardziej cieszymy się, że „Głos Kapłański" znajduje przyjęcie gościnne na Kresach wschodnich, gdzie praca kapłańska jest w całem znaczeniu misyjną. Ale, tam Kapłan pracuje sine calceamentis.

Jeden stamtąd Kapłan pisze „Bardzo dziękuje za „Głos Kapłański", ale proszę przysyłać mi go gratis, bo ja tu niemam nawet na chleb. Wierzymy w to, bo na tamtych kresach Kapłan musi się dzielić każdym grosikiem swoim, aby liczna rzesza nie ustała od głodu i nie dała się pociągnąć tym, którzy apostołują, wpływając jedynie przez żołądek.

Naturalnie takiemu Kapłanowi posyłać będziemy nie tylko Głos Kapłański dla niego, ale dla dusz pieczy jego powierzonym okażemy możliwą pomoc duchowną. Od tego jest Głos Kapłański.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

(3) ROZDZIAŁ III.

Dwie wstępne uwagi, potrzebne do zrozumienia tego, co może zdziałać proboszcz.

Działalność proboszcza w mniemaniu jego wrogów.

Nie wiem czy się mylę, czy też przeciwnie wyrażam myśl, godną dłuższego zastanowienia, twierdząc, że nasi wrogowie mają o naszej potędze i sile dużo lepsze od nas samych wyobrażenie. Czytając ich dzienniki i przysłuchując się ich oświadczeniom publicznym, czy też rozmowom prywatnym, przychodzimy zwykle do przekonania, że jakkolwiek nasi nieprzyjaciele zarzucają Duchowieństwu brak cnoty, nauki, uczciwości wogóle i wszystkiego dobrego, to jednak przyznają oni nam niezaprzeczenie niezwykłą potęgę, ukrytą i szeroko rozgałęzioną, wszechwiedzącą i wszystko obejmującą. Tem sobie tłomaczą nasze wpływy we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego, gdyż, zdaniem ich, niema nic niebezpieczniejszego od tej naszej niestrudzonej gorliwości, od tej zręczności i umiejętności dochodzenia zawsze, prędzej czy później, do celu. Ten ich antyklerykalizm, którym tak się afiszują, świadczy więc przedewszystkiem o tem, że obawiają się oni potęgi Duchowieństwa.

Co za kontrast: z jednej strony wrogowie nasi, przeciw nam spiskujący i jednocześnie przejęci strachem, z drugiej zaś strony Kapłani, którzy, zwątpiwszy w moc swoją, udzieloną im przez Chrystusa, boją się także swych nieprzyjaciół. Któż więc naprawdę obawiać się powinien?

Bez wątpienia tamci pierwsi. Niech więc zaprzestaną swych oszczerstw i potwarzy o naszych domniemanych intrygach, zepsuciu i hipokryzji, będących jakoby podstawą naszej potęgi i niech przyznają natomiast, że ta nasza moc trwa po wszystkie wieki i obejmuje wszystkie klasy, że jakkolwiek jesteśmy

prześladowani i spotwarzani, posłani jako owce między wilki, to jednak z pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa, Obrońcy i Ojca Kapłanów, ta święta moc, dana nam przez Niego, zajaśnieje w Jego Kościele i po całym świecie, świadcząc o zwycięstwie owiec nad wilkami. Tak więc sami nasi nieprzyjaciele dodają nam otuchy i wiary w tę potęgę, udzieloną nam przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Proboszcz nigdy nie jest sam.

Ta myśl! także powinna dodawać odwagi niejednej duszy zniechęconej. Nie przypuszczajmy bowiem ani na chwilę, że sam jest kiedykolwiek ten proboszcz, pozostający w opuszczonym kościele, zapomniany i często wzgardzony przez wszystkich. Ta jego samotność jest tylko pozorna, gdyż ma on wielu dobrych i potężnych przyjaciół i towarzyszy, o których zaraz pomówimy.

Ten samotny proboszcz ma za sobą cały Kościół katolicki, a z nim razem sprawiedliwość, prawdę, moralność, prawo i cnotę, których Kościół ten jest wyrazicielem i obrońcą. Istnieje ścisły związek między nim, a wszelkiego rodzaju dobrem na ziemi, a przedewszystkiem duszami czystemi, cichemi i oderwanemi od rzeczy ziemskich, ofiarującemi swe cierpienia w jego intencji. Pozostaje on w stosunkach z duszami w czyśćcu, które wspiera swą modlitwą i ze Świętymi w niebie, a w szczególności ze świętymi Kapłanami, którzy osiągnęli wieczną chwałę, jak św. Jan z Avila i proboszcz z Ars, którzy, widząc go i słysząc, dodają mu otuchy i przygotowują mu nagrodę za te wszystkie trudy. Pozostaje on także w stosunkach ze świętymi Aniołami, a zwłaszcza z Aniołem Stróżem swoim i swoich parafjan. Bezustannie zlewają się na niego łaski Kościoła wojującego na ziemi, cierpiącego w czyśću i tryumfującego w niebie. Możnaby niejako powiedzieć, że znajdują echo w jego sercu uderzenia wszystkich serc szlachetnych, które były, są i będą. Błogosławiona samotność tego opuszczonego Kapłana, którego Bóg tak hojnie wynagradza.

Dziewica Niepokalana.

Oto jeszcze jedna pociecha tej samotności.

Jakżebym chciał umieć mówić o Marji z taką tkliwością i słodyczą, jaką zwykł mówić o Niej św. Bernard. Zwracając się do Kapłanów, nie potrzebuję ich przekonywać, lecz pragnąłbym wpoić jak najgłębiej w ich serca i duszę przeświadczenie o ciągłej i miłościwej obecności tej Matki Niepokalanej, o Jej skutecznem pośrednictwie w całem naszem życiu i pracy kapłańskiej. Któż ma większe prawo, niż kapłan do powtarzania tych słów św. Stanisława: „Marja jest moją Matką“ i do rozkoszowania się niemi.

Wyrażę jedną tylko z tych licznych myśli, które mi się tu nasuwają, tę mianowicie, że Bóg powierzył Najświętszej Marji Pannie zaszczytną pieczę nad swym Boskim Synem podczas Jego życia na ziemi. Jeżeli zaś Pan Jezus, królujący w Niebie, jest jednocześnie pośród nas i będzie z nami aż do skończenia wieków, czyż możemy przypuszczać choć na chwilę, ażeby Marja przestała opiekować się swym Synem i Jego dziełem? Dziś, gdy Jezus ukryty w Tabernakulum narażony jest na tyle ludzkiej obojętności, czyż podobna, aby Marja nie dawała Mu tkliwych dowodów swej miłości? Dziś, gdy jest On, jak dawniej, znieważany w osobie swych Kapłanów i zwalczany w ludzkich duszach, gdy, jak dawniej niema miejsca, gdzie mógłby spocząć, czyż Matka Jego byłaby na to nieczuła? Dzisiaj są także Herodowie. pragnący go zgładzić w duszach naszych i parafjach, a Matka Jego Najświętsza chce Go bronić i z Nim razem pracować nad nami..

Właśnie przez dzieło apostolstwa Kapłan jest tak ściśle zjednoczony z Niepokalaną Dziewicą, gdyż zadanie Jego możemy streścić w tych słowach: Opiekuje się on Jezusem w duszach wiernych, przygotowując Jego poczęcie przez naukę katechizmu, Jego narodziny przez działanie łaski, której jest rozdawcą i Jego królestwo przez cnoty praktykowane, broniąc Go jednozceśnie

od nieprzyjaciół z troskliwą czujnością. Zadaniem Marji jest także mieć pieczę nad Jezusem, przebywającym w naszych duszach. Pozwól mi, o Boże, poznać całą pełnię i słodycz tych słów: „Razem z Marją opiekuję się duszami". — Proboszcz nigdy nie jest sam.

Serce Jezusowe.

Serce Jezusa! Biedny, opuszczony proboszczu, wzgardzony i wyszydzony przez złych i niewdzięcznych ludzi, biedny, nieszczęśliwy proboszczu, którego udziałem są same zawody i obelgi, spojrzyj na Tabernakulum, a usłyszysz z pewnością te słowa: „Ecce ego vobiscum sum". Jest tam bowiem rzeczywiście Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Marji, królujący w niebie. Oczy Jego spoglądają z uśmiechem na ciebie, usta słodko przemawiają, ręce wznoszą się, by cię pobłogosławić, a potem spocząć na twej głowie umęczonej, ramiona się otwierają, by cię przycisnąć do tego serca, otoczonego cierniami obojętości, niewdzięczności, i świętokradztwa, a gorejącego najczystszym płomieniem miłości wiecznej i niezmiennej. Jest tam Pan nasz Jezus Chrystus i niezaprzeczenie należy do ciebie z całą swą Boską potęgą, ze swem sercem, swemi cnotami, swemi zasługami Odkupiciela, swą krwią, za nas przelaną i z wszystkiemi obietnicami swego Ojca.

To znaczy, że możesz liczyć na Jego potęgę, czując się słabym i bezbronnym wobec ataków nieprzyjacielskich, że wolno ci będzie do stóp Jego się rzucić, gdy niewdzięczność ludzka, lub twe własne winy, łzy z oczu ci wycisną, i ucałowawszy Jego kolana, błagać o przebaczenie dla siebie i dla swych wrogów. To znaczy, że napotkawszy serce zimne i twarde jak kamień, możesz liczyć na iskierkę tego boskiego ognia, aby je zmiękczyć i nawrócić, że gdy siejesz, a nie zbierasz, gdy mówisz kazanie, którego nikt nie chce słuchać, gdy ludzie odpłacają ci przekleństwem za słowa błogosławieństwa, masz prawo prosić Boga o cud wytrwałości. To znaczy, jednem słowem, że gdy gorycz napełnia twe serce, gdy twa ręka opada, miast błogosławić tych niewdzięczników, gdy twe oczy nie mają już więcej łez do wylania, gdy cię siły opuszczają i całe twe ciało jest już tylko jedną krwawiącą raną, masz prawo uciec się do twego Pana z ufnością i pokornem błaganiem, aby cię zabrał do swej wiecznej chwały w niebie.

Korzyści jakie wypływają ze świętobliwego życia kapłana.

1. Błogosławiony naród, błogosławieni ludzie, którym Pan Bóg dał Pasterza podług serca swojego.

Pod jego zarządem krzywe drogi zamieniają się na proste, ostre na równe i wszelkie ciało widzi zbawienie Boże.

Pola pokrywa obfitość, użyźniają się przestrzenie stepowe, a pagórki napełniają się radością.

2. Błogosławiony świat, któremu Pan Bóg miłosierny dał dwunastu Apostołów.

Obacz synu, jaka to potęga, energja i skuteczność działania świątobliwego kapłana.

Patrzaj, było ich tylko dwunastu, a tymczasem na całą ziemię głos ich się rozszedł i sława ich aż na krańce ziemi.

Będąc jagniętami zwyciężyli świat pełny wilków; będąc rybakami oświecili nauką świat pogrążony w ciemnościach.

Bez kija i broni obalili bałwany i świątynie pogańskie; będąc prostaczkami szacunek świata pozyskali.

Ależ to byli ludzie święci, nieskalani, czyści; byli to ludzie modlitwy, oddani służbie swojej, naśladowcy Chrystusa, pełni ducha i gorliwości Jego.

Błogosławiona ziemia, co takich miała dwunastu Apostołów! ach biada! nieszczęśliwy dziś świat, co przy tylu tysiącach kapłanów ginie.

3. Błogosławiony Medjolan, co pogrążony w nieświadomości i występkach otrzymał św. Karola za pasterza.

Św. Karol uleczył kler; mnóstwo kapłanów z przepaści występków wzniosło

się do szczytu doskonałości, jakby od śmierci do życia.

Uleczył lud, i ten, co przedtem siedział w ciemnościach i cieniu śmierci, poszedł drogą prawdy i cnoty.

Miasto samo całkowicie zostało odmienione i odrodzone.

W odległych nawet krainach święty mąż zniszczył panowanie szatana, a rozszerzył królestwo Chrystusa.

Nawet umarły napełnił świat odgłosem swojej świętości i do dziś dnia pociąga do naśladowania pięknych swych czynów.

Taka to potęga świątobliwego kapłana; nikt prawie nie może się oprzeć ogrzewającej jego sile.

4. Błogosławieni, Genewczycy co otrzymali św. Franciszka Salezego. Iluż to heretyków nawrócił; iluż grzeszników na drogę cnoty naprowadził; iluż nareszcie swoją łagodnością do nieba przesłał.

Błogosławione ludy Indji, co miały za apostoła św. Franciszka Ksawerego! Zaledwie język może wypowiedzieć, ileż to królestw, iluż to królów i narodów przyprowadził do wiary Chrystusa.

Błogosławiona Francja, co otrzymała św. Wincentego z Pauli! iluż to ubogich zostało oświeconych światłem Ewangelji; iluż to nawróconych grzeszników; iluż to ślepych na duszy otrzymało wzrok dla poznania prawdy; iluż to chorych na duszy zostało uzdrowionych; ileż to dzieci oświeconych; nareszcie iluż to kapłanów było uświętobliwionych.

5. Synu! uważ, ile to może zdziałać prawdziwy i świątobliwy kapłan, oddany modlitwie, ogłaszaniu słowa Bożego, dający przykład dobrego żywota. Dani są oni tobie za przykład i więcej powinni pobudzać cię do doskonałości, niż masa oziębłych kapłanów do rozwiązłości.

Zapatruj się więc na to, jak święci kapłani wypełniali urzędowanie, które i tyś przyjął i staraj się, abyś ty tak je wypełniał, jak oni.

Patrzaj, jak świątobliwem życiem swojem wszystkich oczy na się zwrócili: patrzaj jak oni głosili słowo Boże; patrzaj, jakimi byli miłośnikami modlitwy.

Patrzaj, jakimi byli w ubraniu, w mowie, w samym chodzie; jak poważni i skromni w obyczajach; jak łagodni i pokorni w obcowaniu; jak umartwieni i miłosierni; jak małodbający o rzeczy doczesne, a przeciwnie jak żarliwi w rzeczach duchownych.

Patrzaj, jak nienawidzili występku, a jak gorliwie pielęgnowali cnoty.

Patrzaj i czyń podobnież; ucz i działaj jak oni, a będziesz jak oni wielkim w królestwie niebieskiem.

(Memoriale vitae Sacerdotalis.)

ŚWIĘTY DZIEKAN*).

W Tyrolu, po śmierci proboszcza Fryderyka Geri, Włocha, opróżniła się posada proboszcza w Leoggenthal **) wraz z urzędem dziekańskim. Przyjaciel Holzhausera, wielbiciel jego cnót, biskup Lichtenstein z Chiemsee, przeznaczył go na to stanowisko i zarazem mianował go wikarjuszem generalnym na cały okrąg w Tyrolu.

Dziekani są jakby okiem i ręką biskupa. Są oni okiem, bo czuwają i patrzą, aby karność wśród kleru była zachowaną. Są ręką, która polecenia biskupie wykonuje. Mówi dlatego św. Karol Boromeusz: „Niechaj pomną wszyscy, którzy piastują tę godność, że to urząd i ciężar niełatwy, ale nader ważny i złączony z wielu obowiązkami, od nich bowiem dużo zależy, czy kler będzie pobożny, nieskazitelny, posłuszny, zamiłowany w nauce, a to przecież rzeczy zasadnicze w kapłaństwie". Grzegorz IX w dekretach swoich zaznacza, że biskup, choćby najczynniejszy i najruchliwszy, nie może sam być wszędzie i dźwigać całego ciężaru. Potrzebuje więc w poszczególnych miejscach diecezji księży, którzyby zań czuwali—*ut in nullo titubet ecclesiastica sollicitudo****). Dla spełnienia tego obowiązku starał się Holzhauser ująć serca duchownych,

*). Uwagi, wyjęte z dzieła Ks. Dr. Górki, pod tytułem Żywot i dzieła Wielebnego sługi Bożego, Bartłomieja Holzhausera.

**). Dziś ta miejscowość w Tyrolu nosi nazwę Leukentha•

***). Lib. I Decret. tit. XXIV c. IV Archipresbyter rura isl

bo tylko wtedy możemy drugimi dobrze kierować, kiedy się posiada ich zaufanie. Starał się więc o to pilnie, zawsze był na usługi księży swego dekanatu, w trudniejszych chwilach niósł im chętnie pomoc. U siebie gościnnie ich podejmował, co ich ośmielało, odwiedzał ich także według potrzeby. A również co roku odbywał przepisane wizyty kanoniczne w kościołach i parafjach swego okręgu. Nie była to dlań pusta formalność, którąby odbyć można z pośpiechem i obojętnie, ale w każdej parafji zatrzymał się przez czas odpowiedni, by mógł osobiście poznać wszystkie duchowe i doczesne potrzeby kościoła. O wszsytko pytał proboszczów otwarcie, co należało wiedzieć według przepisów, a jeżeli gdzieś odkrył zaniedbanie i nadużycia, z wielką miłością wskazywał braki, podawał środki do poprawy i czuwał nad spełnieniem wydanych przez siebie zarządzeń. Sprawy nie cierpiące zwłoki, ile możności sam załatwiał, inne zaś notował i przedstawiał biskupowi. Roztropnie i łagodnie upominał wszędzie, gdzie jego powaga wystarczała, a w razie potrzeby uciekał się do swego arcypasterza, bo nie chciał brać na swe sumienie odpowiedzialności. Gorliwie i z wielką miłością zajmował się zwłaszcza tymi księżmi, którzy zeszli na bezdroża. Bóg sam wie, ile dobrego zdziałał, ilu braci podźwignął i sprowadził na drogę cnoty, pobożności i obowiązku. (Słyszeliśmy, jak pielęgnował chorego Jana Stilbopa w swym domu i pojednał go z Bogiem). Wielkie to nieszczęście, gdy kapłan upadnie. Zdarza się często, że powodem tego łagodni spowiednicy, którzy jego sumienie usypiają, albo przeciwnie zbytnią surowością odbierają mu otuchę. Wielkie zaś szczęście dlań, gdy go kto wydźwignie i podniesie z wielką roztropnością i dobrocią, nie odbierając mu nadziei, ani usypiając w złudnym spokoju. Taką rękę miał Holzhauser jako święty kapłan, pełen pokory i miłości ku Bogu. Szczęśliwy, kto ma takiego przewodnika duchownego, który strzeże od upadku, a po nim dźwiga cierpliwie i miłościwie!

Nieodzownym warunkiem dobrego duszpasterza jest czujność i poznanie dokładne wszystkich parafjan. Jak można dobrze kierować owieczkami, jeżeli się ich nie zna? O tę znajomość swojej owczarni starał się Holzhauser i dlatego zaraz po objęciu parafji odwiedzał swe dziatki duchowne, wypytywał się o szczegóły tyczące każdej rodziny i notował sobie skrzętnie ważniejsze rzeczy, bo swej pamięci nie ufał. Pomagali mu w tem jego kapłani. A również polecił kilku pobożnym osobom, które mieszkały w różnych punktach parafji, aby mu sumiennie donosiły o wszystkiem ważniejszem, co się między ludem dzieje, a zwłaszcza o chorych, ubogich i potrzebujących pomocy. Sporządził sobie w tym celu książeczkę, tak zwaną „Liber animarum", gdzie był dokładny spis wszystkich rodzin, należących do jego parafji. Oprócz tego miał przy sobie mniejszą notatkę, gdzie zapisywał pilnie wszystkie ważniejsze potrzeby swych parafjan, a więc chorych śmiertelnie, słabowitych, starców, ubogich, nieumiejętnych, nałogowych grzeszników, ludzi żyjących w zakazanych stosunkach, lub których cnocie i zbawieniu groziło wielkie niebezpieczeństwo. Tę notatkę nazywał Agendą, bo w niej umieszczał to, co czynić należało dla dobra owieczek. Tu wpisywał dobre natchnienia, tyczące się np. środków, jakichby użyć należało dla podniesienia moralności całej parafji i poszczególnych jednostek. Ta notatka była uzupełnieniem jego pamięci. Sądził bowiem, że i najlepsza pamięć łatwo zawiedzie, bo proboszcz ma dużo czynności i różnych obowiązków, a jego zapomnienie mogłoby spowodować potępienie duszy, drogą krwią Chrystusa odkupionej. Strata to niepowetowana, a stąd i wielka odpowiedzialność przed Bogiem dla pasterza dusz.

Nie wystarczyło więc Holzhauserowi, gdy widział swych wiernych w kościele lub u siebie na plebanji w sprawie urzędowej, ale chętnie ich odwiedzał, nie dla grzeczności światowej, lecz jako pasterz i apostoł. On czuwał i szukał dusz. Przekonał się też naocznie, ile

to potrzeb wtedy się odkrywa, o których nie miało się nawet przeczucia, ile to zbawiennych można rzucić słów i przestróg przy zetknięciu się z wiernymi w czasie takich odwiedzin. Jest to naśladowaniem Apostoła narodów, który mówi: „Publicznie i w domach nauczałem każdego z was“ *). A osobliwie takie wizyty duszpasterskie są wtedy wielkiej doniosłości, gdy wielu chrześcijan stroni od kościoła i Sakramentów świętych.

Pamiętał i o dzieciach chorych i kazal się do nich wołać, gdy już miały rozeznanie. Zwalczał to błędne mniemanie rodziców, że tylko te dziatki trzeba w chorobie zaopatrywać Sakramentami św., które już były u pierwszej Komunji.

Do pierwszej Komunji sam przygotowywał na plebanji dzieci opuszczone i zaniedbane.

Chcąc lud odwieść od niemoralnych widowisk i zabaw, kazał urządzić przedstawienia teatralne z tłem moralizującem, gdzie plastycznie uwidoczniona była kara Boża za grzech, jego szpetność wstrętna, a piękność i nagroda cnoty. Takie przedstawienia sceniczne wywierają olbrzymie na lud wrażenie. W parafji Holzhausera liczne rzesze bywały na nich z wielką korzyścią dla duszy.

*). Dz. Ap. XX. 20.

Vae mihi, si non evangelisavero..

Mamy przepowiadać ludziom Ewangelję, czyli te prawdy i te przepisy, które zawiera w sobie Ewangelja św. Do takiego przepowiadania słowa Bożego nieodzownie potrzeba przygotowania i nauki. Na to odpowiem: i tak, i nie. A naprzód, tak. Nie tylko przyznaję, że opowiadaczowi słowa Bożego potrzeba przygotowania, ale nadto twierdzę, że potrzeba mu przygotowania o wiele dalej sięgającego niż to, które może, podnosząc ten zarzut, masz na myśli. Przez przygotowanie pospolicie rozumie się pilne opracowanie kazania, i pilne nauczenie się onego na pamięć. I dobrze byłoby, gdyby każdy kapłan wiernie przestrzegał takiego przygotowania. Ale przygotowanie potrzebne do kazania, o którem tu mówię, daleko wcześniej zacząć się, i daleko głębiej sięgać powinno. Przygotowenie, mówię, nie kazania ale człowieka. Nie onego najbliższego, ale tego dalszego przygotowania przedewszystkiem potrzeba. Nie kazanie przepowiada, ale człowiek; a jaki jest człowiek, takie będzie i kazanie jego. Nie sami siebie opowiadamy, mówi św. Paweł, ale Jezusa Chrystusa *). Ale tak przepowiadać może tylko ten, kto jest pełen ducha i obecności Jezusa. Dlatego wielu opowiada samych siebie, — to jest przyrodzony swój sposób myślenia, — zaczem rodzaj i stopień zdolności przyrodzonych i wiadomości nabytych w przepowiadaniu ich wychodzi na jaw i barwę swą mu nadaje, i granice jego zakreśla. Wymowni przepowiadają wymownie, uczeni — uczenie, pedanci — pedantycznie, próżni — próżnie, nadęci — nadęcie, zapalczywi — zapalczywie, oziębli — ozięble, leniwi — leniwie. A słowa Bożego ile będzie w takim przepowiadaniu? Czy można o takich kaznodziejach powiedzieć, że nie sami siebie opowiadają, ale Jezusa Chrystusa? Jeśli więc takiem będzie przepowiadanie nasze, jakimi sami jesteśmy, tedyć przygotowanie nasze początkiem swoim daleko wstecz sięgać powinno. Trzeba żeby już pacholę przepowiadało, i żeby już młodzian przepowiadał na to, aby mógł przepowiadać mąż. Powiesz może, że św. Augustyn, choć był jednym z największych w Kościele opowiadaczów słowa Bożego, późno jednak, w dojrzałym już wieku zaczął. Ale św. Augustyn, podobnie jak i św. Paweł, należy do odrębnej kategorji, o której później powiemy. Kościół, na Soborze Trydenckim, oznajmia myśl swoją, iżby od dwunastu lat, — wieku poświęconego pamiątką nauczania Boskiego Pacholęcia w kościele, — przyszli kapłani, z tonsurą i w sukni duchownej, „świętem odzieniu

*) Kor. 4, 5.

religji" *), chowali się w seminarjach. O takich tu naprzód mówię, i jaki w tem jest cel Kościoła, nie trudno to zrozumieć; bo że tu już powiem to, do czego zmierzam, i nam do należytego przepowiadania tego samego, wedle miary naszej, potrzeba, co Apostołowie, jak wyżej mówiliśmy, posiadali w zupełności. Gdybyśmy byli przejęci, tak jakbyśmy być powinni, faktami i prawdami wiary, nigdyby nam do mówienia materji nie zabrakło; i gdybyśmy sercem i wolą, tak jakbyśmy być powinni, złączeni byli z Boskim Mistrzem naszym, zawsze mielibyśmy w sobie potrzebny zasób światła i zapału.

Ale wróćmy do przygotowania. Jeśli, jak mówiliśmy, nie kazanie przepowiada, ale człowiek, tedyć przygotowanie, to całe życie. Powinno więc zacząć się wcześnie. W dziecinnym jeszcze wieku potrzeba nasamprzód nauczyć się języka ojczystego, — co nie jest trudnem zadaniem, jeśli ten, który uczy, sam go umie; potrzeba także nauczyć się za młodu, jak używać rozumu. Nie masz w logice nic zawiłego ani trudnego, nic takiego, czegoby chłopiec nie mógł się nauczyć, skoro umie gramatykę. To pierwsze przygotowanie: dalekie, jak widzimy, ale nieodzowne i żywotne. Potem, w czasie właściwym następuje poznajomienie się z Pismem świętem, ktore daje zrozumienie katechizmu, i z teologją, która rozwija i rozszerza katechizm w umiejętność wiary. Są to dwie nauki przygotowawcze, i dwa wstępne warunki, których niepodobna nabyć odrazu, i szukać ich dopiero w chwili potrzeby. Powinny zawczasu wyrobić się w umyśle, ciągłem i stopniowo postępującem ćwiczeniem.

Każde prawo, nawet i prawa rządzące przyrodą, mają wyjątki swoje. Wszyscy ludzie mają oczy, ale są oczy, które słabo, albo i wcale nie widzą; wszyscy ludzie mają uszy, ale nie każde ucho umie rozróżnić dźwięki nut muzycznych. Może więc i to się zdarzyć, że człowiek, choć umie co i rozumie, nie zdoła jednak wyrazić w mowie tego, co rozumie w myśli. Zawsze jednak będzie to tylko wyjątek, który słusznie pominąć możemy. Najczęściej podobne utrudnienie mowy będzie pochodziło z przyczyny moralnej: rozdrażnienie nerwowe, brak panowania nad sobą, bojaźń, trwoga, chęć popisania się i powodzenia, i inne tym podobne rzeczy, odbierają człowiekowi spokój wewnętrzny, i wtedy jąka się i zapomina się. Możemy więc to przyjąć za stałe umysłu ludzkiego prawidło, że w ogólnej zasadzie, co człowiek prawdziwie umie, to też niezawodnie i wypowiedzieć potrafi: *Verbaque praevisam rem non invita sequentur*, — za rzeczą należycie obmyśloną słowa same przez się nastąpią. Myślimy w słowach, i każda myśl, skoro powstanie w umyśle, zaraz i w odpowiedni wyraz wewnętrzny się przyobleka. Z tego wynika, że gdy uczymy się myśleć, tem samem także uczymy się wewnętrznego w słowach wyrażenia myśli naszych, a za tym wyrazem wewnętrznym pójdzie naturalnem następstwem i wyraz zewnętrzny na ustach. Główną więc do mówienia przeszkodą jest brak myślenia. Czytamy albo przepisujemy myśli drugich, i te myśli, nie własne, ale cudze, przyswajamy sobie za pomocą pamięci. Ale pamięć nie jest myślą; a myśleć jednocześnie i przypominać sobie, jest to sztuka, której mało komu dano jest dokonać. Możesz polegać całkiem na pamięci, albo całkiem polegać na własnej myśli; ale połączyć w jedno oba te działania wewnętrzne niełatwo się uda, bo jedno przeszkadza drugiemu. W chwili kiedy przypominasz sobie, myślenie ustaje; a w chwili kiedy myślisz, pamięć zostaje w zawieszeniu. I na co potrzebna pamięć człowiekowi, mówiącemu z pełności obecnego mu w myśli przeświadczenia? Każdy, powiada przysłowie, wymowny jest w fachu swoim. Czy to mąż stanu, czy prawnik, czy uczony, czy poeta, czy żołnierz, czy kupiec, każdy w zawodzie swoim, gotów jest każdej chwili i płynnie odpowie, choćbyś go niespodzianie zagadał; będzie mówił z łatwością i pełnemi usty. Każdy z nich ma myśl stale zwróconą do tego co się odnosi do zawodu, czy profesji, czy roboty jego, i dlatego w każdym czasie

---

*) Pontif. Rom. De Clerico faciendo.

gotów jest o tem mówić, bez długiego namysłu, jasno i dokładnie. Czemże to więc się dzieje, żeby kapłan nie umiał mówić bez przygotowania o Bogu i królestwie Jego, o prawdzie i przykazaniach Jego? Gdybyśmy mieli serce pełne tych rzeczy, gdybyśmy je mieli żywo w myśli obecne, i żyli w nich, jako w przekonaniach rozumu naszego, i uczuciach serca naszego, nie trudno byłoby nam mówić o nich; owszem byłoby to dla nas ulgą i pociechą. Wszak nigdy nam się nie przykrzy, ani słów nam nigdy nie zabraknie, kiedy mamy mówić o tych, których kochamy, albo o rzeczach nam drogich. Tak więc i w miarę jak będzie nam w myśli obecnym nadprzyrodzony świat wiary, i prawdy wieczne, i złość grzechu, i miłość dusz, i grożące im wieczne zatracenie, nie będzie nam też trudno mówić o tych rzeczach w duchu szczerości i prostoty. Chętka popisywania się wymową i pozyskania sławy dobrego mówcy, to jest źródło, z którego płynie przesada, napuszystość i puste frazesy *). Gdybyśmy tylko chcieli zapomnieć o samych sobie, a całem sercem mówić dla Boga, mniejby nam przepowiadanie trudności sprawiało; a ludzie ochotnie słuchaliby nas, bo czuliby, że prawdziwie mamy w sercu to, co usty mówimy. Trudno ich w tym względzie oszukać; od razu to spostrzegą, albo jakby instynktem poczują, który kapłan mówi z serca, a który usty tylko. Homilje Ojców Kościoła proste są, bez żadnej przesady, a pełne Pisma świętego **). Jeden może św. Jan Złotousty ma styl więcej kwiecisty; ale daleko mu do onej świadomej siebie i na szczudłach kroczącej deklamacji, która dziś u niektórych poczytuje się za zaletę wymowy kaznodziejskiej. Święty Jan Złotousty mówi w stylu św. Pawła; i takie jest między nim a Apostołem podobieństwo ducha, że stąd powstało przekonanie, iż mówił i pisał pod szczególnem natchnieniem tegoż. Pokusa do zalecania siebie samego w kazaniu nie jest rzeczą nową; po wszystkie czasy doświadczali jej opowiadacze słowa Bożego. Święty Bernard, jak czytamy w żywocie jego, pewnego razu po kazaniu usłyszał w sobie głos czarta, mówiący mu: „Bardzo pięknie mówiłeś, Bernardzie,“ „Idź precz, czarcie,“ odrzekł mu Święty, nie dla ciebie zacząłem, ani też dla ciebie nie przestanę. O świętym Wincentym Ferrerjuszu znowu czytamy, jako będąc na dworze Ludwika XI, króla francuskiego, do pierwszego kazania, jakie miał mieć przed królem, długie i pracowite uczynił przygotowanie. Przygotowanie jednak nie dopisało, i kazanie zupełnie się nie powiodło. Nazajutrz, przed drugiem kazaniem, krótko tylko się pomodlił. Po kazaniu, król dziękując, powiedział mu: „Wczoraj słyszałem brata Wincentego; dziś słuchałem Ducha Świętego.“ Nie będzie w tem przesady, gdy powiemy, że krasomówcze kaznodziejstwo powstało razem z onem wskrzeszeniem pogaństwa, które nazwano bezbożnie Odrodzeniem. Próżność literacka ludziom wonczas głowy zawróciła. Pięcie się do naśladowania mówców rzymskich w stylu, w dykcji, i w gestach, wyrugowało dawną prostotę przepowiadania chrześcijańskiego, i wydało na świat ród pompatycznych retorów, zimnych, przesady pełnych, i szumne frazesy siejących. Zło raz poczęte, rozszerzyło się, przekazując się od pokolenia do pokolenia. Święci walczyli przeciw niemu, ale daremnie, — taki św. Ignacy, przenikającą jasnością swoją, taki św. Filip Nereusz, swem codziennem przepowiadaniem słowa Bożego, taki św. Karol, męską prostotą swoją — virilis simplicitas. Ale fala szła dalej w raz obranym kierunku, wszelką zaporę obalając. Świat biegnie za krasomówcami. Krasomówstwo ich pieści uszy, a nie zatrważa sumienia. Sprawuje wzruszenia, ale nie odmienia woli. Świat żadnej z niego niema szkody, ani upokorzenia, ani najmniejszej rany. My wprawdzie nie oglądaliśmy na oczy, jak Apostołowie, Boskiego Mistrza naszego, ani niesłyszeliśmy głosu Jego; wszakże, jeśli wiarą i rozmyślaniem żywo stawimy sobie przed oczy obecność Jego,

*) Conturbatur, quia siccatus; siccatus, quia exaltatus, powiada o takich św. Augustyn. Serm.

**) Sermo sacrarum Scripturarum lectione conditus sit. Nolo te declamatorem esse et rabulam. S. Hieron. Ep. ad Nepotian.

i prawdę, i wolę Jego, i zlecenie nam dane mówienia w Imieniu Jego: wtedy będziemy napełnieni świadomością świata nadzmysłowego, i rzeczywistości jego, i z tej pełności mówić będziemy. Potrzeba nam będzie, bezwątpienia, pilnego i dokładnego przygotowania tego, co mówić mamy. Lecz skoro w umyśle naszym jasny będzie zarys przedmiotu, słowa też, w naturalnym porządku rzeczy, pójdą za swobodnym biegiem myśli naszej. Ale przygotowania ścisłego materji i przedmiotu, z piórem w ręku, z logicznym rzeczy rozbiorem i podziałem, z dokładnem określeniem wyrażeń i założeń, nieodzownie potrzeba. Następnie, zarys ten czy streszczenie potrzeba w myśli rozwinąć, i wyryć, nie w pamięci, ale w rozumie, tak iżby całość, z wszystkiemi jej częściami i wzajemnym między sobą ich związkiem, była obecną w umyśle, sposobem nie pamięciowym, ale rozumowym. Taki sposób przygotowania wymaga więcej natężenia myśli i pracy umysłowej, niż zwyczajne napisanie kazania i nauczenie się na pamięć. Różnica zaś między tym dwojakim sposobem jest ta, że kazanie pisane oddaje myśl naszą, jaką była w chwili pisania, a kazanie mówione wyraża to, co myślimy w chwili kiedy mówimy; wyraża obecne w danej chwili przekonanie umysłu naszego, i uczucia serca naszego; ma zatem w sobie rzeczywistość i życie, i słuchacz czuje to życie. Szczęśliwy zaiste, kto takiem ćwiczeniem umysłowem i moralnem zarazem, zdoła jakoby jedno stać się ze słowem Bożem, i słowem Bożem mówić jakby własnem.

Natchnienia bezpośredniego i nieomylnego, jakie mieli Apostołowie, my bezwątpienia nie otrzymamy; ale to pewna, że żadnych granic niepodobna naznaczać światłu i łasce, jakie Bóg da tym, którzy Go proszą. Da nam usta i mądrość, — os et sapientiam, — abyśmy umieli w Imieniu Jego mówić do świata. Przez nas spełnia Boskie zamiary swoje. Do kogo mianowicie kieruje Pan swoje przez nas poselstwo, tego my nie wiemy. Nieraz, po upływie wielu lat dowiesz się niespodzianie, jako kiedyś, takiego dnia i w takiem miejscu, słowo twoje przebudziło jakieś sumienie, i jakieś serce tknęło, i jakąś wolę poruszyło, i jakąś duszę do Boga nawróciło. Ale wszystkiego co Bóg mimo wiedzy twojej mógł zdziałać przez ciebie, nigdy się w tem życiu nie dowiesz. Więc rzucaj chleb twój na wody ciekące, bo po długim czasie najdziesz go *). Po wszystkiem przygotowaniu, jak je wyżej masz opisane, pozostaje ci jeszcze jedno ostatnie przygotowanie: uklęknij przed Boskim Zbawicielem w Najświętszym Sakramencie, i znakiem krzyża świętego naznacz usta twoje, na cześć onych ust świętych, które tak mówiły jak żaden nigdy człowiek nie mówił; ofiaruj Jemu zawstydzenie twoje, jeśliby Mu się spodobało upokorzyć cię niepowodzeniem, i proś Go, by własnem słowem swojem, choć przez takie usta jak twoje, sprawił to, co jest wolą Jego. Te słowa Jego: kto was słucha, Mnie słucha, dają ci uczestnictwo w obietnicy, jaką Jemu samemu uczynił Ojciec przez usta Proroka: Duch mój, który jest na tobie, i słowa moje, którem położył w ściech twoich, nie odstąpią od ust twoich, i od ust nasienia twego, mówi Pan, odtąd i aż na wieki**). Przetoż po ranu siej nasienie twoje, a w wieczór niech nie odpoczywa ręka Twoja; bo niewiesz, które lepiej wznijdzie, to albo ono, i jeźli oboje społem, lepsze będzie***).

Rozważ te słowa Boskie, a potem powiedz, co trzymać o kapłanie, który schwyci byle jakie stare kazanie, i prawi z niego, może o Wcieleniu na niedzielę Trójcy świętej, albo o obmowie na Boże Narodzenie, albo o weselu niebieskiem na Post Wielki; lub też. co gorsza, wstępuje na ambonę bez żadnego przygotowania, ani dalszego ani bliższego, bez rozmyślania i bez modlitwy; i tekst sobie wybiera w chwili kiedy już zaczyna kazanie, spuszczając się na wprawnys wój język, i na gotowy zawsze zasób pobożnych ogólników? Czy może

*) Eklez. 11, 1.
) Izaj. 59, 21.—*) Eklez. 11, 6.

być w duszy takiego kapłana święta bojaźń Boża, na liczbę, która go czeka za każde słowo próżne, albo miłość dusz, elbo gorliwa żądza chwały Bożej, albo choćby to uczucie, że takiem smutnem przepowiadaniem swojem zasmuca Ducha Świętego?

Kardynał Manning.

W odpowiedzi na apel Ks. Mateusza Jeża:

DO BRACI KAPŁANÓW

Kto chce iść za Mną, tak Chrystus woła,
Niechaj się zaprze siebie samego,
W znoju, i trudzie, i w pocie czoła
Niech się uchwyci Krzyża Mojego!

Na głosy tłumu niechaj nie zważa
I na szyderstwa, podłe gawiedzie,
Przeciwnościami niech się nie zraża,
Skoro intencji szczerość go wiedzie.

Wybrańcy Twoi, słudzy ołtarza
Pójdziem za Tobą przez Krzyż i ciernie,
Choć nieraz serce w bólu się tarza,
Będziem Ci, Chryste, służyli wiernie.

Ks. L. Jarosiński

Kapłan w podróży.

Przysłowia wyrażają się zwykle z pewnym sceptycyzmem o podróżujących i jedno z nich mówi: „Kamień, który wrośnie, mchem obrośnie“, a w „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ czytamy: „Qui multum peregrinantur raro sanctificatur“, (Imit. I. I. ch. 23). Wprawdzie jeden z podróżników przetłomaczył tę sentencję na swój sposób: „Podróżujący uświęcają się szczególnie,“ ale na Sądzie Ostatecznym, nie będziemy mogli się tłomaczyć żartobliwą lub mylną interpretacją tekstu łacińskiego. Wogóle odnosimy się często z pewną nieufnością do „wędrownych mnichów“, obawiając się, by trochę kurzu i pyłu drogowego nie przywarło nietylko do ich obuwia, lecz także do ich duszy.

Lecz wiemy również, że Swięta Rodzina odbywała daleką podróż, że Pan Jezus, jako małe Dzieciątko, uciekał do Egiptu, a potem nauczając „chodził po wsiach i po miastach“, (Matth. IX, 35), że święty Paweł ciągle był w drodze i mówi o swych „podróżach niezliczonych“, (II Cor. XI, 26), że święty Franciszek Ksawery zwiedził pięćdziesiąt dwa kraje w tych czasach, gdy podróże były jeszcze bardzo utrudnione z powodu braku środków komunikacyjnych, że św. Franciszek Salezy nawiedzał często swych diecezjan, a nasi biskupi mają obowiązek wizytacji pasterskich. Misjonarze to przecież podróżnicy niezmordowani, a św. Ignacy, zwany często „Pielgrzymem“, pozostawił swym synom tę regułę, tak często przez nich praktykowaną: „Nostrae vocationis est diversa loca peragrare“.

Jak więc pogodzić te dwie sprzeczności, z jednej strony liczne niebezpieczeństwa, na które człowiek w podróży jest narażony, z drugiej zaś strony ten fakt, że różni święci bardzo dużo podróżowali. Odpowiedź na to jest łatwa, a mianowicie, że podróżowali oni pobożnie, na wzór Świętej Rodziny. Chcemy tutaj podać rachunek sumienia dla kapłana w podróży, składający się z czternastu punktów.

I

Wiemy, że św. Józef wyruszył w drogę, gdy Angelus Domini apparuit... dicens: Surge. Wiemy także, że gdyby Anioł Boży ukazał się nam przed niejedną z naszych podróży, musiałby może powiedzieć nam przeciwnie. „Zaniechaj tej wizyty lub tego wyjazdu“. Przytem podróż św. Józefa miała pobudkę nadzwyczajną, nasze zaś podróże czyż nie są zbyt częste, czyż nie wynikają z tej niecierpliwości, niepozwalającej nam jakgdyby usiedzieć na miejscu.

II

Kapłan musi zwykle uzyskać od swej władzy pozwolenie na wyjazd i wskutek tego nie może dowolnie przedłużać podróży, tembardziej, że jego obecność jest często niezbędnie potrzebną do wykonania powierzonych mu obowiązków i wymaganą przez prawo kanoniczne i przepisy diecezjalne.

III

Lecz nawet otrzymawszy to pozwolenie, powinien zawsze kapłan postarać się przed wyjazdem o odpowiedniego zastępcę, któremu mógłby powierzyć swych ciężko chorych, różne bieżące sprawy parafji i mogące się zdarzyć okoliczności, jak również odprawianie nabożeństw pro grege. Legitime absens parochus potest missam pro populo applicare, vel ipse, per se, in loco quo degit, vel per sacerdotem qui eius vicesgerat in paroecia. (Cod. can. 466, S. 5).

IV

Najbardziej pożądanem byłoby podróżowanie razem z innymi braćmi kapłanami, lub przynajmniej z osobami, zasługującemi na zaufanie. Unikać natomiast należy towarzystwa kobiet, zwłaszcza młodych i zwracających na siebie uwagę, bo choć odpowiemy może: „Każdy pomyśli, że to moja siostra". nie trzeba zapomnieć o tem, że ludzie są zawsze skłonni do złośliwych podejrzeń i uwag i że nawet prawdziwa siostra nie ma wypisanego tego na swem czole.

V

Kapłani, jadący koleją, tramwajem, czy omnibusem, powinni bardzo uważać na prowadzone przez siebie rozmowy, gdyż często nawet zupełnie niewinne żarty i objawy poufałości czy przyjaźni, nie mające same w sobie nic złego i będące rzeczą naturalną w ścisłem kółku przyjaciół, mogłyby stać się niewłaściwymi w publicznem miejscu. Jesteśmy tam na oczach tych wszystkich, którzy widzieli nas już przy ołtarzu lub na ambonie, lecz teraz chcą się nam jeszcze przyjrzeć w innych okolicznościach. Są między nimi i nasi wrogowie, ciekawi a nieżyczliwi, którzy mówią między sobą: "Posłuchajmy o czem też będą ci księża rozmawiać".

VI

Celem kapłana, wyjeżdżającego na wakacje, jest godziwy odpoczynek i nabranie sił do czekającej go w domu pracy, ma więc prawo szukać dozwolonej rozrywki. Lecz rozerwanie myśli nie powinno nigdy pociągać za sobą rozproszenia ducha i powinniśmy pamiętać zawsze o tem, że podróżując, nie przestajemy przecież być kapłanami, że turysta i sługa Boży nie są dwoma różnemi osobami, lecz zawsze tylko jedną i tą samą.

VII

Kapłanowi niewolno opuszczać w podróży zwykłych ćwiczeń pobożnych, które wtedy właśnie jeszcze więcej, niż zwykle są potrzebne; wyjątek stanowić mogą tylko nieprzewidziane i niezależne od niego okoliczności. Nietylko więc powinien odmawiać co dzień Brewiarz, lecz nadto czynić to ze skupieniem, nie odkładając tego obowiązku na ostatnią chwilę, na wieczór, gdy będzie już zmęczony, gdy może to być utrudnionem z powodu złego oświetlenia lub zbytniego przepełnienia w pociągu, gdy wypadnie mu może stać na korytarzu w otoczeniu gadatliwych towarzyszów drogi. Jedna, zresztą bardzo krótka część Brewjarza, nosi tytuł: Itinerarium clericorum. Czy znamy i odmawiamy te modlitwy, przeznaczone dla kapłanów w podróży?

VIII

Specjalne przepisy określają najczęściej, kiedy i w jakich okolicznościach wolno kapłanowi posługiwać się nowoczesnemi środkami komunikacyjnemi, jak rower, motocykl lub samochód. Niektóre z tych przepisów dotyczą także jazdy koleją, niewolno naprzykład kapłanowi grać role wielkiego pana, ko-

rzystać zbyt często z wagonu restauracyjnego. Wypada, byśmy jeździli drugą klasą.

Oczywiście każdemu wolno odstąpić od tej zasady, i może podróżowanie trzecią klasą w niektórych pociągach niezbyt przepełnionych powracającymi do domu robotnikami, lub rozbawionymi wycieczkowiczami, co mogłoby nas narazić na ubliżenie godności kapłańskiej.

Ale starajmy się zawsze podróżować z prostotą. Pamiętajmy o tem, że zmuszeni kołatać tak często o miłosierdzie ludzkie dla innych, powinniśmy sami unikać zbytecznych wydatków, jak tragarzy, samochodów lub zbyt kosztownych kufrów. Klerykowi czy nowicjuszowi najlepiej przystoi mały i skromny, jak on sam, tłomoczek i dopiero, gdy z biegiem lat nabierze poważniejszego wyglądu i dojdzie do wybitniejszego stanowiska, wolno mu będzie mieć walizkę większą i wspanialszą.

Nie kładźmy nigdy do naszej walizki nic takiego, co mogłoby kogoś skompromitować, jak naprzykład listy, dotyczące spraw sumienia, z obawy by wskutek jakiegoś przypadku lub czyjejś niedelikatności, nie wpadły w cudze ręce. Zabierajmy zawsze natomiast ze sobą jakąś dobrą książkę i nie tracąc czasu w podróży, obróćmy go na poważne czytanie, na które nie mamy go może dosyć przy normalnej pracy w domu. Nie miejmy jednak nigdy ze sobą żadnej takiej książki czy broszury, której widok mógłby być dla innych zgorszeniem, bo jakkolwiek obowiązkiem kapłana jest nieraz zaznajomić się z jakiemś dziełem, występującem przeciw Kościołowi, lub podkopującem moralność, to jednak nie powinien czytać tego przy innych. Unikajmy również czytania w kolei pism i tygodników, nietylko nawet bezwzględnie nam wrogich, ale i takich, które z powodu swego braku zabarwienia wydają się nam podejrzany mi, lub o których nasz Biskup niepochlebnie się wyraził. Nie moglibyśmy przecież inaczej zabraniać wiernym czytania tych rzeczy, dając im zły przykład pod tym względem.

X

Przypomnijmy sobie teraz paragrafy prawa kanonicznego i inne przepisy zabraniające kapłanom chodzenia do kinematografu, do teatru i do cukierni, lub dotyczące kąpieli morskich i letnisk, nienoszenia sutanny, palenia papierosów w miejscach publicznych i wielu innych wypadków, które można objąć jedną ogólną regułą, mającą na celu dawania dobrego przykładu. Nihil est quod alios magis ad pietatem et Dei cultum assidue instruat, quam eorum vita et exemplum qui se divino ministerio dedicarunt. (Trid., sess. XXII, c. 1 De Reform.) Clerici debent sanctiorem prae laicis vitam interiorem et exteriorem ducere, eisque virtute et recte factis in exemplum excellere. (Cod., can. 124).

XI

U kapłanów, wyjeżdżających na wakacje, daje się często zauważyć pewien wspólny objaw psychologiczny. jako rezultat tego ścisłego dozoru i obserwacji, którym podlegają ze strony swych zwierzchników, kolegów,a nawet i parafjan, na nas więcej, niż na każdą inną osobę, zwracających uwagę Jestto przedewszystkiem uczucie swobody: „Nareszcie jestem wolny." Nie zapominajmy jednak o tem, że ta reakcja może nie az stać sie niebezpieczną Canis solutus a catena (S. Bonav.)

Dobry zakonnik nie powinien nigdy, będąc poza klasztorem, pozwalać sobie na taką wizytę lub korespondencję, która mogłaby być źle widzianą przez jego przełożonych. Kapłan bawiący zagranicą powinien zawsze pamiętać o tem, że nie może tam sobie na wszystko pozwalać. Jeżeli chodzi o zwiedzenie jakiegoś muzeum lub wystawy, należy w tej sprawie zasięgnąć rady miejscowego duchowieństwa, nie zapominając nigdy o tem, że nawet tam, gdzie niema formalnego zakazu ze strony Kościoła, istnieje zawsze ważny

obowiązek dobrego przykładu ze strony kapłana.

Kapłan podróżujący powinien zawsze zastanowić się nad tem, czy może bez wywołania zgorszenia (zwłaszcza gdy jest sam), brać udział w jakiejś uroczystości lub zabawie, uczestniczyć w wyścigach lub grze, przebywać w miejscu kąpielowem lub uzdrojowisku światowym, nie cieszącym się zbyt dobrą opinją, chodzić na plaże lub do parków, uczęszczanych przez nieodpowiednie dla siebie towarzystwo. Chociażby to wszystko nie było nawet wyraźnie zabronionem, (tembardziej, że niepodobna przecież przewidzieć wszystkich okoliczności to jednak sam rozsądek nakazuje wystrzegać się podobnych rzeczy, mając zawsze na względzie godność kapłańską i stosując się zresztą do zwyczajów miejscowych. Tak n. p. w Holandji jest rzeczą zupełnie przyjętą, żeby kapłan palił papierosy na ulicy, we Francji zaś podobne zachowanie wywołałoby zgorszenie. A nas? Też razi widok kapłana z papierosem, gorzej z cygarem.

XII

Dla kapłana w każdem mieście, posiadającem choćby najpiękniejsze zabytki i gmachy i zamieszkiwanem przez najznakomitsze osobistości, najmilszym ze wszystkich domów powinien być kościół, a najpierwszą i najważniejszą wizytą odwiedzenie Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Od tego powinniśmy rozpoczynać i kończyć każdą naszą podróż. Bylibyśmy przecież bardzo zmartwieni, zapomniawszy przed wyjazdem pożegnać się z kimś bliskim z rodziny czy przyjaciół, nie moglibyśmy sobie darować tego roztargnienia, a czyż może być lepszy przyjaciel, niż Pan Jezus?

Zaraz po przyjeździe do celu podróży, powinniśmy się poinformować co do tego, gdzie będziemy mogli odprawić Mszę świętą nazajutrz, nie zniechęcając się żadnemi trudnościami. Wolno opuścić Świętą Ofiarę, ten najdrogocenniejszy ze wszystkich skarbów, wtedy tylko, gdy jest absolutnem niepodobieństwem fizycznem czy moralnem. Et unus sit nobis dolor hac esca privari. (S. J. Chrysost., hom. LX ad pop. Antioch.)

XIII

Jeżeli zatrzymujemy się dłużej w jakiejś miejscowości, powinniśmy odwiedzić tamtejszego dziekana i proboszcza, gdyż zaniedbanie tego mogłoby być poczytane za brak uprzejmości z naszej strony i wywołać niepożądane komentarze, zwłaszcza na wsi lub w małem miasteczku, gdzie łatwiej daje się to zauważyć. Najlepiej byłoby zamieszkać u kogoś z miejscowego duchowieństwa, lub przynajmniej zasięgnąć jego rady co do wyboru odpowiedniego hotelu, jeżeli z powodu braku miejsca lub jakiej innej okoliczności, mieszkanie tam jest niemożliwem. Często się zdarza, że hotele położone w pobliżu dworca kolejowego są mniej lub więcej podejrzane i zatrzymanie się tam kapłana mogłoby wywołać przykre zdziwienie u życzliwych, a złośliwe uwagi u wrogów. By tego uniknąć, należy zasięgnąć potrzebnych informacji.

XIV

Z powyższych uwag wynika, że podróże nie przynoszą szkody naszej duszy tylko wtedy, o ile będziemy w nich naśladowali Świętą Rodzinę, Jej skromność i skupienie. Każda podróż może nawet przyczynić się do naszego uświęcenia, jeżeli na wzór świętych podróżników, odbywać ją będziemy w towarzystwie Pana Jezusa.

Kapłan a rodzina.

Na powyższy temat były już najrozmaitsze rozprawy i dysputy. Zdaje się, że kwestja ta już jest zdecydowaną. Ale życie, przez które przeszedłem, zniewala mię dorzucić garstkę spostrzeżeń w celu przyczynienia się choć w części do takiego stosunku kapłana względem rodziny, aby stąd wynikła chwała Boża,

dobro Kościoła i względne szczęście rodzin, co mają w swem gronie kapłanów.

Zaznaczam, że rzucam jedynie własne spostrzeżenia życiowe na stosunek kapłana do rodziny własnej. Nie będę więc rozstrzygał kwestji teoretycznie, bo to uczynili już przedemną inni kapłani, którzy w tej sprawie pisali.

Podczas studjów akademickich wyczytałem w czasopiśmie, wydawanem dawniej w Poznaniu dla duchowieństwa, zdanie, że dla księdza dobrze jest mieć ojca i matkę przy sobie, ale na cmentarzu, bo się każdej chwili może pomodlić za ich dusze przy mogile. Rzuciłem miesięcznikiem o ziemię; tak mi się wydawała ta opinja wstrętną.

Niestety wiele, bardzo wiele prawdy napisał ów kapłan, co również patrzył na życie praktyczne i sądził o rzeczy z faktów, które spotykał. A i ja miałem nieszczęście nieraz widzieć zdarzenia, w których rodzina płaciła kapłanowi za serce jego przykrościami nad wyraz bolesnemi.

Proszę braci w Chrystusie, a kolegów moich w świętem kapłaństwie posłuchać łaskawie.

Pierwszy mój proboszcz był całkowicie oddany w sercu sierotom po bracie i siostrach. Wszystkich wychował, wykształcił i jak mógł wyposażył. Ale przyszła chwila śmierci na niego. Człowiek rozsądny i życiowo wyrobiony widział, że trzeba podzielić między rodzinę majątek jaki posiadał. Więc jak uważał rozporządził, przeznaczając po sobie każdemu pamiątkę. Siostrzenicy, którą zdawał się najwięcej kochać, przeznaczył również zegarek złoty, którego używał sam codziennie. Zegarek w czasie choroby wisiał na ścianie przy łóżku. Budząc się ze snu, który był wciąż przerywany i tylko chwilowy, mój proboszcz brał zaraz za zegarek, jakby dopatrując, ile mu jeszcze godzin zostaje na tym świecie. Tymczasem siostrzenica, nie mogąc się doczekać śmierci, która jej spadek zapewniła, pocichutku w czasie snu podeszła do chorego i zabrała wiszący zegarek.

— A gdzie zegarek? — zapytał się w śmiertelnych potach obudzony proboszcz.

— Zabrali — sam odpowiedział. — Niech biorą — a słowa te tak wyrzekł, jakby całego życia swego oddanego rodzinie teraz żałował, nie widząc dla siebie serca.

Wkrótce po śmierci mego proboszcza bratanek, co odziedziczył po nim kilka tysięcy rubli, puściwszy je na życie hulaszcze, zastrzelił się, uważając, że tym sposobem uratuje siebie od długu, jaki zaciągnął od ciotki swej, również udarowanej paru tysiącami rubli przez zmarłego brata kapłana.

Taki był rezultat kilkunastu tysięcy rubli, zostawionych przez owego kapłana rodzinie po śmierci, a pożytek z wychowania na które łożył przez całe życie, był jak najgorszy, gdyż wszyscy jego krewni nie zachowywali postu, do spowiedzi nie przystępowali i na nabożeństwa nie uczęszczali.

Chował więc ten kapłan bardzo zacny i w hierarchji Kościoła odznaczony, wrogów naszemu Zbawicielowi.

Czyż on tylko sam to uczynił?!...

Zmarły kapłan, o którym wspominam sam widział i czuł fatalny rezultat swych zabiegów, ale niestety, związany i skrępowany względami rodzinnemi nie naprawił błędu nawet w godzinę śmierci, bo i wtedy myślał jeszcze o tych, którzy mu byli najmniej sercem oddani.

Był kapłan, dla którego miałem, że się tak wyrażę, obowiązek serca. To też, dowiedziawszy się, że umarł, pośpieszyłem z mową żałobną nad trumną. Tam się dowiedziałem, że spadkobierca jego, rodzony brat, zamiast zająć się pogrzebem, troszczył się jedynie o sprzęty domowe, które jeszcze za życia kapłana—brata z domu wyniósl, aby nie podległy spisowi, i szukał po piecach i kątach najrozmaitszych pieniędzy, sądząc, że mu się więcej dostanie nad te, o których wiedział. Ten zanik uczucia zabolał mię tak, że nie mogłem nie wypowiedzieć publicznie podczas przemowy żałobnej, co trzymam o braciach kapłanów.

Nieboszczyk przez długi czas, bo przez lat 30 z górą, miał matkę przy

sobie, którą otaczał najczulszą opieką i miłością. To mu w przemowie głoszonej policzyłem za wyjątkową cnotę i zaznaczyłem, że słusznie tak kochał matkę, bo (powtarzam dosłownie) nas —kapłanów miłuje jedynie matka, a bracia są od tego by brać; by brać za życia, by brać przy śmierci, by brać po śmierci.

Myślałem, że mi pierś pęknie od wysiłku i bólu, z jakim tę prawdę wypowiedziałem w oczy jedynemu bratu kapłana, upatrując w nim przedstawiciela wielu naszych braci.

O siostrach i braciach kapłańskich mógłbym na podstawie wydarzeń tom cały napisać. Ale wszak kapłani odemnie i starsi i młodsi również patrzą na życie i widzą jakiem jest ono. Powiedzmy sobie prawdę Pomagamy rodzinie propter Jezum, a ona bierze propter esum i tylko propter esum.

Jeden jedyny widzę pożytek z pomocy kapłańskiej pieniężnej, jeżeli kapłan wykształci kogo z rodziny na księdza, naturalnie, dobrego.

Poza tem bardzo mało znam pobożnych i religijnych krewnych kapłana, zwłaszcza braci, a już najgorszymi są prawie wszyscy szwagrowie i mężowie siostrzenic, złowieni na wędkę pewnego posagu z kieszeni księdza.

Mówię naturalnie wciąż o rodzinie, wspieranej pieniężnie przez kapłana krewnego.

Jedną jeszcze uwagę pozwalam sobie tu zrobić. Gdybym był świeckim i sam się ożenił, a miałbym przypuśćmy wiele dzieci, musiałbym o wszystkich myśleć. Ale starsze dzieci pomagałyby młodszym, aby mi ulżyć, a wszystkie przyszedłszy do lat i stanowiska na świecie wzięłyby mię na dożywocie i nicby odemnie nie żądały. Tymczasem zostawszy kapłanem, muszę dla serca, które nie z mięsa mam, o wszystkich myśleć: o braciach i siostrach, potem o dzieciach ich i znowu de capo zająć się dziećmi tamtych tak, że cała rodzina, co rok większa, uważa się za mającą prawo do mego grosza, który pobieram za posługi religijne, jako pasterz, z woli Boga powołany do uświęcenia i zbawienia dusz ludzkich.

Coś równie niedorzecznego nie sposób znaleźć. — Jest to, powiem, karą straszną za życie nie według powołania, którem nas Bóg udarował dla swej chwały i dobra Kościoła świętego.

Powstało przysłowie, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie dobodzie. Czyżby ono miało wskazywać na biedę, pojętą w znaczeniu duchownem? —Ale gdzietam! wszyscy powtarzają je w tem pojęciu, żeś szczęśliwy, jeżeli masz księdza kuzynem, bo masz grosze na wszystko, co ci potrzebne.

Nie chcąc zatem nadużywać łaskawej uwagi Braci kapłanów, wypowiadam, iż ksiądz najlepiej zrobi, jeśli przy sobie nie będzie miał nikogo z rodziny. Sine patre, sine matre — sine genealogia — jak Melchizedech.

Nawet najbliższych nie powinien mieć przy sobie, bo mu oni, może najgorzej, zaszkodzą w wypełnianiu świętego powołania kapłańskiego.

Znałem i znam kapłanów, którzy na ojców swych rzewnie płakali i narzekali, bo im wstyd i przykrości robili we własnem mieszkaniu. To się żenią po raz wtóry, to się tak niemożliwie prowadzą, że nieraz zgorszenie wielkie dają całej parafji, to znowu chcieliby się ubierać nad stan i należeć do życia towarzyskiego, choć nie są do niego przygotowani.

Matki znowu, z jednej strony troskliwe o spokój i zdrowie księdza, którego pobożnem i macierzyńskiem sercem bardzo kochają, usuwają wymownie wszystkich interesantów, którzy się zgłaszają do księdza, i starannie powstrzymują go od pracy, nieraz wysiłku wymagającej; z drugiej zaś znowu strony są rzecznikami innych dzieci swych, i dla nich potrafią nieraz ostatni grosz wyciągnąć z kieszeni syna-kapłana.

— Mam przy sobie matkę — mówił mi jeden kapłan — kocham ją i chcę, aby jej na niczem u mnie nie zbywało. Staram się zawsze przewidzieć wszystkie potrzeby matki. A pomimo to widuję ją nieraz zasmuconą, zbolałą i zapłakaną.

— Co mamie jest pytam? Niech mama mi powie, nalegam. — Wreszcie po kilkudniowych scenach, dowiaduję się, że siostra moja, to brat mój potrzebują pieniędzy. Pieniędzy, pien ędzy, słyszę na wszystkie strony, tak, że mi życie brzydnie od tych wstrętnych pieniędzy.

Stawiam zasadę: dać ojcu, lub matce pensję na utrzymanie, jeśli jej od nas potrzebują, a **nigdy nie brać do siebie**, co zaś do rodziny całej, to mieć ją na liście ubogich, ale wtedy, kiedy są ubogimi naprawdę.

Gdybym mógł, tobym wszedł na najwyższą górę w świecie i całym głosem zawołał do kapłanów, moich najukochańszych Braci:

Bądźcie sine patre, sine matre, sine genealogia.

Inimici hominis — domestici eius!.,

Ks. Żegota

O Bractwie Różańcowem.

(3) Rozdział V.

O przyjmowaniu do Bractwa Obowiązki członków.

29. ak już wiemy, najwyższe kierownictwo Bractwa Różańcowego Stolica więta złożyła w ręce głównego przełożonego zakonu kaznodziejskiego. On więc przedewszystkiem i przezeń wydelegowani mają władzę przyjmowania do Bractwa. Mianowicie:

1. Dyrektor Bractwa w danej miejscowości i przez czas pełnienia swoich obowiązków.

2. Ojcowie Dominikanie, którym przełożony generalny polecił kierownictwo bractwami przy kościołach Zakonu.

3. Kapłani świeccy i zakonni, którzy uzyskali szczególne upoważnienie w stosunku do Bractw.

4. Delegaci, wyznaczeni do erygowania Bractwa. Ich władza rozpoczyna się na 8 dni przed i kończy się w 8 dni po akcie erekcyjnym.

30. Każdy wierny, gdy prosi, lub wyraża swą zgodę, może być przyjęty do Bractwa. Nikogo nie należy wykluczać nawet dzieci, gdy zdolne są już do odmówienia różańca. Natomiast nie można przyjmować dzieci, gdy nie umieją jeszcze mówić różańca, oraz dorosłych bez ich wiedzy lub zgody. (Św. Kongr. Odp. 26 list. 1880) r.

31. Nie można przyjmować i zapisywać zmarłych, nawet w tym jedynie celu, by stali się uczestnikami zasług i modlitw współbraci. (Św. Kongr. Odp. 10 sierpnia 1899).

32˙ Można przyjmować umierających nawet wtedy, gdy nie są już w możności odmawiania różańca; ich dobra wola, pragnienie wystarcza, by stali się uczestnikami zasług współbraci.

33. Również nic nie stoi na przeszkodzie do przyjmowania niemych. Mogą oni bowiem, jak inni, rozważać tajemnice różańcowe i odmawiać modlitwy jużto wewnętrznie, już to czytając je, jużto wyrażając przez znaki (Św. Kongr. Odp. 15 marca 1852, Kodeks. can. 936).

34. Wszyscy zakonnicy i zakonnice św. Dominika przez sam fakt złożenia ślubów są członkami bractwa. Przywileju tego udzielił im Pius IX (19 listop. 1871); wyjęci są tu jednak świeccy tercjarze Domikańscy.

35. Zakonnicy i zakonnice ze wszystkich zakonów i kongregacji mogą wstępować do bractwa i nie przestępują przez to swych reguł (Św. Kongr. Odp. 29. listop. 1880, Kodeks. can. 693 § 4).

36. Aby przyjęcie było ważne muszą być wypełnione dwa warunki: 1 — kapłan przyjmujący powinien mieć władzę do tego; 2 — nazwisko wstępującego musi być zapisane do Księgi Bractwa (Kodeks. can. 694 § 2). Można należeć do Bractwa, będąc przyjętym przez osobę uprawnioną, nawet przed zapisaniem do Księgi, niemniej jednak zaciągnięcie na listę członków jest obowiązujące.

37. Przy zapisywaniu podaje się imię chrzestne, dobrze jest załączyć i nazwisko. Zakonnicy i zakonnice podają imię zakonne.

38. Zapisujący się powinien zasadniczo osobiście się zgłosić, może jednak podać swe imię listownie lub przez osobę trzecią. (Św Kongr. Odp 26 listop. 1880.

39. Leon XIII zaleca przyjęcia dokonywać uroczyście. Każdy kapłan ma-

jący władzę przyjmowania do Bractwa może to uczynić, posługuje się odnośnym ceremoniałem.

40. *Uwaga.* Przyjęcie i zapisanie jest wolne od wszelkiej opłaty i zachowuje ważność na całe życie. Nie potrzeba więc zapisywać się na nowo przy zmianie mieszkania i parafji, lub gdy ktoś przez długie lata nie odmawiał różańca i brał udziału w pobożnych praktykach Bractwa.

41. Od członków Bractwa wymaga się odmawiania całego różańca w ciągu tygodnia. Jest to jedyny obowiązek, nie nałożony jednak pod grzechem; zaniedbujący go pozbawia się tylko odpustów i współudziału w modlitwach innych współbraci. Dla uzyskania odpustów należy odmawiać trzy cząstki różańca w ciągą tygodnia, rozważając odpowiednie tajemnice, albo wspominając je w sposób, na jaki nas stać przed lub nawet w czasie odmawiania każdego dziesiątka. Kto nie łączy z ustnem odmawianiem „Zdrowaś Marja“: „Ojcze nasz“ rozmyślania o piętnastu głównych tajemnicach naszej świętej wiary, ten nie odmawia różańca. Poszczególne dziesiątki można rozdzielać, odmawiając jeden lub dwa razem. (Św. Kongr. Odp. 22 stycz. 1858). Również nie zyskuje się odpustów, jeśli z odmawianiem różańca łączy się rozmyślanie o innych prawdach wiary, nie zaś tajemnic różańcowych. (Św. Kongr. Odp. 13 sierpnia 1726).

42. *Uwaga.* Według dawnego już zwyczaju przy publicznem odmawianiu różańca tajemnice radosne rozważa się w poniedziałki i czwartki, bolesne — we wtorki i piątki i chwalebne — w środy, soboty i niedziele. Leon XIII w konstytucji „Ubi primum“ (paźdz. 1898) zatwierdził ten zwyczaj.

Wreszcie różaniec może być odmawiany w jakim kolwiek języku. jeśli jednak chodzi o tłomaczenie „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marja“ na nowy jakiś język, lub nawet o nowe tłomaczenie, to musi być ono zatwierdzone albo przez Św. Penitencjarję albo przez Biskupa tej miejscowości, gdzie dany język czy narzecze jest w użyciu. (Kodeks, kan. 934 § 2).

Można różaniec odmawiać wszędzie i już to klęcząc, siedząc, stojąc, jadąc, a nawet w łóżku, pięknie będzie bowiem zasypiać pod okiem Marji, odmawiając modlitwę mającą Jej chwałę na celu.

Rozdział VI:

Różańce. Poświęcane róże. Świece różańc.

43. Zaleca się gorąco używać różańców poświęconych przez jednego z Ojców Dominikanów, dyrektora Bractwa, lub wreszcie kapłana, mającego władzę nakładania odpustów dominikańskich. Poświęcenie wprawdzie nie jest konieczne dla zyskania znacznej części odpustów, przywiązanych do odmawiania różańca; jednakże przynosi wielką korzyść, jako jeden z sakramentaljów. Kto z wiarą i pobożnością posługuje się przedmiotem poświęconym, uzyskuje od Boga specjalne łaski i pomoce, przywiązane do błogosławieństwa i modlitwy Kościoła. Jedną z nich będzie łaska do jak najpobożniejszego odmawiania różańca.

44. Poświęcać i nakładać odpusty można tylko na różańce składające się z pięciu, dziesięciu lub piętnastu dziesiątków. Nie można natomiast — różańców o sześciu, siedmiu lub jednym dziesiątku.

Ponadto różańce powinny być uczynione z trwałego materjału. Szklane paciorki nie są wykluczone, o ile nie są wydymane, lecz pełne. (Św. Kongr. Odp. 22 marca 1839).

45. Można dokonywać poświęcenia różańców prywatnie i publicznie. Jeśli się je święci od ołtarza lub z ambony wystarczy, gdy wierni trzymają je w ręku.

46. Tylko modląc się na różańcu z odpustami można zyskać odpust 100 dni za każde ziarnko, udzielony przez Benedykta XIII i potwierdzony przez Św. Kongregację Odp. (29 sierpnia 1899) Dziesiątki mogą być podzielone. Pius X, 18 lipca 1908).

47. Kto ma różaniec z odpustami dominikańskiemi i krzyżackiemi może zyskać jedne i drugie, odmawiawiając raz jeden różaniec (Pius X, 12 czerwca 1907). Przy Krzyżackich odpustach zyskuje się 500 dni za każde „Zdrowaś“ i otrzymuje się je nawet opuszczając rozważanie tajemnic różańcowych, lecz

wtedy nie zyskuje się już odpustów związanych z różańcem, jako takim, które są o wiele większe.

48. Różaniec nie traci poświęcenia i odpustów, gdy zostanie pożyczony, podarowany, odziedziczony, lecz tylko wtedy, gdy jest sprzedany, lub tak zniszczony, że nie nadaje się do użytku. (Kodeks, kan. 924). Jeśli więc ktoś nabył różańce i dał je do poświęcenia, może je tylko ofiarować, bez żadnej zapłaty lub wynagrodzenia nawet w formie jałmużny (Św. Kongr. Odp. 12 lipca 1847, 16 lipca 1887). Można jednak pobrać zapłatę za różaniec już poświęcony, jeśli jego sprzedaż była omówiona poprzednio. Różaniec w którym brak czterech lub pięciu ziarenek, nie traci poświęcenia. (Św. Kongr. Odp. 10 stycz. 1839).

49. *Uwaga*. Kto stale nosi na sobie różaniec poświęcony, może zyskać odpust 100 dni i 100 kwadragen. Pius X 31 lipca 1906). Stąd pobożna i korzystna praktyka nie rozłączanie się z różańcem nawet w czasie snu.

50. Dawniej mówiąc o różańcu posługiwano się różą jako symbolem. 150 „Zdrowaś" — dzielono na trzy części i przedstawiano sobie jako trzy bukiety o różnych kolorach: białym, czerwonym i żółtym. Sama nazwa różańca wywodzi się od róży. Z pośród nabożeństw związanych z różańcem wspomnieć należy o poświęconych różach, które przez specjalne poświęcenie i przyczynę Marji, tej prawdziwej „Róży duchownej" mają moc oddalania i uzdrawiania chorób oraz odpędzania złego ducha. Że tak jest w istocie co do tych, którzy posługują się niemi z wiarą, świadczą liczne uzdrowienia i nawrócenia.

Używa się je kładąc na łóżka chorego, lub rzucając kilka listków w napój dla niego przeznaczony. Nie można poświęcać róż sztucznych.

51. Jeśli róża przypomina Marję, to świeca jest symbolem Jezusa, który jest prawdziwem światłem świata. Ego sum lux mundi (Jan VIII, 12). W różańcu zwracamy się przedewszystkiem do Marji, w tym jednak celu, by nas doprowadziła do Jezusa, swego boskiego Syna. Nigdy nie oddzielamy Syna od Matki. I to właśnie czynią członkowie bractwa, łącząc w tem samem nabożeństwie róże i świece różańcowe. Kapłan, poświęcając je, wzywa przyczyny błogosławionej Dziewicy Marji i prosi „by Jezus Chrystus, ta prawdziwa światłość świata, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego, raczył rozproszyć w duszach naszych ciemności występku, rozjaśniając je ogniem niewidzialnym i oświecając wspaniałością Ducha Św., i sprawić zarazem abyśmy, poznając co jest przyjemne Bogu i pożyteczne dla naszego zbawienia, zasłużyli wejść w końcu do światłości wiecznej. Z tą właśnie myślą członkowie bractwa noszą na procesjach gorejące poświęcane świece i trzymają je pobożnie w dłoni w chwili śmierci. Do tej ostatniej praktyki przywiązany jest odpust zupełny „in articulo mortis."

Niemasz, ktoby rozmyślał...

Wielką dla kapłana pomocą jest modlitwa wewnętrzna. Brewiarz jest modlitwą ustną, ale samem odmawianiem jego umysł napełnia się materją do modlitwy wewnętrznej. Życie kapłana, na podobieństwo życia Boskiego Zbawiciela, jest życiem łączącem w sobie i pracę czynną i bogomyślność, — vita mixta, jak je zowie asceza katolicka; — przetoż dla nauki naszej Pan Jezus dni całe trawił na pracy, a noce na modlitwie. Życie kapłańskie powinno być zarazem i bogomyślne i czynne; rozłączać tych dwu żywiołów niepodobna bez szkody i bez niebezpieczeństwa dla duszy. O tem rozmyślaj, mówi Paweł św. do Tymoteusza, w tem się obieraj, aby postęp twój był wszystkim jawny*). To zaś o czem Tymoteusz miał rozmyślać i w czem „się obierać," to jest myślą i życiem całem się zagłębiać, były to wszelkie prawdy i przykazania wiary, a w szczególności, jak w temże miejscu mówi Apostoł, czytanie, napominanie i nauka **). — czyli innemi słowy, wszystek skład Objawienia, w całej jego zupełności i w każdym szczególe. W czy-

*) 1. Tym. 4, 13 *), 1. Tym. 4, 13. —

taniu umysł zatrzymuje się nad książką; w rozmyślaniu rozum i serce zatrzymują się w Bogu. Modlitwa jest aktem żywotnym wiary, i rodzącej się z wiary żądzy, osiągnięcia pełniejszej znajomości Boga i ściślejszego złączenia z Bogiem w uczuciu i postanowieniu, to jest, sercem i wolą.

Najpierwszym skutkiem modlitwy wewnętrznej jest żywe uprzytomnienie rzeczy wiary, — to jest świata niewidomego, jek gdyby był widomym, i rzeczy przyszłych, jak gdyby były obecnemi. Mojżesz, powiada Apostoł, nie bał się gniewu Faraona, albowiem Niewidzialnego jakoby widząc, oczekiwał *). Wszystka potęga króla ziemskiego straciła dla niego postrach swój w tem żywem uczuciu obecności Boskiej, za tronem groźnego mocarza stojącej, nieskończoną wielkością swoją przewyższającej wszelki majestat ludzki. Przez wiarę chodzimy, mówi Paweł św. a nie przez widzenie **); ale rzeczy wiary są wieczne, a rzeczy widome przemijają. Świat niewidomy jest istotą, świat widomy cieniem tylko. Człowiekowi zmysłowemu świat ten widomy, głośny a świetny, zdaje się być istotą i rzeczywistością, bo go dotyka rękoma. Przeciwnie, świat niewidomy nie jest przystępny dla zmysłów, i z tego powodu, choć istnienia jego zaprzeczyć niepodobna, żadnego jednak na takiego człowieka nie wywiera wpływu ani siły powściągającej. Ludzie, na ogół mówiąc, tak żyją z dnia na dzień, jak gdyby żadnego zgoła nie było świata niewidomego, ani świata przyszłego. A żyją tak dla tego, że nie rozmyślają. Odmawiają modlitwy, ale modlitwa ich nie jest wewnętrzną. I dla tego umysł ich nie umie żywo uprzytomnić sobie rzeczy Bożych, ani wznieść się pożądaniem do świata nadprzyrodzonego. ani spocząć w Bogu i w zapatrywaniu się na chwałę Trójcy Przenajświętszej, i na piękność Boskiego Człowieczeństwa Chrystusowego, i na szczęśliwość Matki Boskiej, i na odpocznienie i wesele Swiętych, i na obcowanie, jakie mamy z nimi w tem życiu, i na uczestnictwo w ich pokoju i weselu, obiecane nam w życiu przyszłem, i na nieustającą z nami obecność Pana Jezusa, i na sprawy Ducha Świętego, mieszkającego w każdej duszy czystej i pokornej, a nadewszystko w duszy czystego i pokornego kapłana, w duszy wiernego i gorliwego pasterza. Kto umie żywo uprzytomnić sobie te rzeczy, tak jak kupiec ma przytomny sobie rynek swój i swoje paki z towarem, albo jak spekulant na giełdzie ma przytomne sobie papiery swoje i złoto, ten choć żyje w tym świecie, nie będzie już żył z niego, będzie żył jako człowiek który spół powstał z Chrystusem*). i już błogosławiony jest z Nim wszelkiem błogosławieństwem duchownem w niebieskich **). To uprzytomnienie rzeczy niewidomych i niebieskich skuteczniej zdoła ustrzedz i umocnić kapłana, niż wszelkie przepisy zewnętrzne. Będzie mu mocą, i światłem wewnętrznem towarzyszącem mu każdej chwili i na każdem miejscu, i utrzymującem w nim łaskę sakramentalną kapłaństwa jego; a tem samem, będzie mu Boską i nieomylną pomocą w każdem niebezpieczeństwie i w każdej potrzebie.

ARCYBISKUP ASCETA

Dn. 7 Grudnia o godzinie 3 minut 10 po południu 1912 roku, a więc 15 lat temu, zmarł w Warszawie po dwuletniej przeszło chorobie Jego Ekscelencja Wincenty Popiel, ówczesny Arcybiskup Metropolita Archidiecezji Warszawskiej, w której pasterzował 27 lat. Nie wątpimy, że znajdzie się wdzięczne pióro, które piękny i zasłużony żywot Wielkiego Syna cierpiącej Ojczyzny i Zasłużonego Arcypasterza skreśli obszernie i jego chwalebne czyny poda do naśladowania. My w 15 rocznicę świątobliwego skonu Jego pragniemy w krótkiej wzmiance wykazać i wspomnieć, że do śmierci gotował się JE. Arcybiskup Popiel całym swym bogobojnym żywotem, czyli, że to był Arcybiskup Asceta.

Czytaliśmy w swoim czasie, zresztą szerszemu ogółowi znane dobrze, „Listy

*). Żyd. 11, 27. **). 2. Kor. 5, 7.

*). Kolos. 3, 1. — **). Efez. 1, 3.

Arcybiskupa Popiela, do Matki pisane". W nich obok wielkiej miłości do Matki, przebija się serdeczne uczucie dla uroczystości kościelnych, z powodu których właśnie pisywał te listy do Matki, a przedewszystkiem na święta Matki Bożej, do której miłość wypowiadał w najczulszych słowach, dając swej Matce rodzonej do zrozumienia, że obok Niej, Matki na ziemi, ma drugą Matkę w niebie. Godzinki o Niepokalanem Poczęciu umiał całe na pamięć i wiele innych pieśni o Matce Bożej, które podczas swych wizyt pasterskich śpiewał razem z ludem i tem go sobie niezmiernie ujmował, na co w swej mowie żałobnej obecny rektor Uniwersytetu Ks. Infułat Szlagowski zwrócił uwagę słuchaczów, aby tem wytłomaczyć liczny udział w pogrzebie ludu wiejskiego z całej Achidiecezji, a zwłaszcza z Łowickiego przybyłego. Widocznie od najmłodszych lat miał Arcybiskup szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Częstochowskiej, bo niejednokrotnie w towarzystwie swej pobożnej Matki z rodzinnego majątku w Czaplach za Kielcami piesze odbywał pielgrzymki na Jasną Górę, a następnie bardzo często całe tygodnie spędzał u stóp Matki Bożej Jasnogórskiej, jako Biskup Kujawsko Kaliski, do którego Częstochowa należała, zanim została ogłoszona, jako diecezja.

W rodzinnych Czaplach Arcybiskup Popiel lubił spędzać czas, przeznaczony dla wypoczynku. Do dziś dnia tam wspominają, jak podczas spaceru, otoczony rodziną dość liczną, odmawiał głośno, wspólnie z całem swem otoczeniem, różaniec święty, co musiało wpływ wielki na religijność rodziny wywierać. Znaliśmy rodzonego brata Arcybiskupa p. Popiela w parafji Korytnickiej na Podlasiu, który ani jednej niedzieli nie opuścił, aby być w kościele w ciągu roku. Deszcz czy nie deszcz, mróz czy nie mróz, p. Popiel przyjeżdżał bryczuszką z lokajem i całej Mszy św. wysłuchiwał pobożnie, przykładnie. Nie każdy z nas kapłanów może się poszczycić takim przykładem w rodzinie swojej, bo może nie każdy tak dba o wpływ religijny wśród swoich krewnych.

Przez Marję do Jezusa, przedewszystkiem my Polacy idziemy. Tej czci wyjątkowej, jaką miał do Matki Bożej Arcybiskup Popiel, przypisujemy Jego wielką wiarę, żywą wiarę, w Pana Jezusa, a okazał ją i nam za przykład pozostawił w pięknym pełnym namaszczenia, napisanym podczas 6 letniego zesłania w Nowogrodzie, żywocie Pana Jezusa, trzykrotnie wydanym. Tak obszernego dzieła o Panu Jezusie, odcięty od Bibliotek, Arcybiskup Popiel nie napisałby w tym stosunkowo krótkim czasie, gdyby sam codziennie nie rozmyślał życia Pana Jezusa w medytacjach rannych, a przedewszystkiem bez nich, nigdyby w tym dziele nie pozostawił i nie skreślił tyle uczucia religijnego, które z wielkim pożytkiem dzielą jeszcze teraz czytelnicy Żywotu Pana Jezusa i uczeni i prości, gdyż dla wszystkich miał styl przy pięknem, jasnem, dostępnem słowie.

Do tego dzieła Arcybiskup Popiel wielką przywiązywał wagę. Wydał je najprzód u Miarki pod zaborem pruskim, gdyż tu w b. Kongresówce dzieło, jako pisane przez Autora zesłańca, nie mogło liczyć na pozwolenie cenzury rosyjskiej, bardzo dbającej o to, ażeby księża nie wpływali przez słowo drukowane, a tembardziej nie pozwalano niebłahonadiożnym, jakim był właśnie Arcybiskup Popiel, zesłany za opór rządowi.

Ale po 1905 roku mieliśmy względną wolność, co do cenzury. Arcybiskup Popiel zapragnął skorzystać z tej swobody słowa i szukał wydawcy dla swego Żywota Pana Jezusa. Zaszczyt ten spotkał Ks. Kłopotowskiego, podówczas kapłana diecezji Lubelskiej. Podczas audiencji Arcybiskup Popiel w nader miłych słowach zapytał: „czybyś nie był łaskaw wydać Żywotu Pana Jezusa, który napisałem w Nowogrodzie, a który tu nie jest znany wcale, bo był wydany za granicą u Miarki". Ks. Kłopotowski odrzekł, jak opowiada, życzenie Waszej Ekscelencji jest dla mnie zaszczytnym obowiązkiem i niezwłocznie go spełnię. Jakoż choć czasy były bar-

dzo ciężkie pod względem pieniężnym z powodu pierwszych strejków i rewolucji ówczesnej, Żywot Pana Jezusa został wydrukowany w Lublinie. Sto pierwszych egzemplarzy w ładnej płóciennej oprawie otrzymał Arcybiskup dla siebie. Ten szczegół dlatego przychodzi na pamięć, że Arcybiskup, przyjmując je, nie szczędził słów wielkiej wdzięczności, które ujmowały prostego kapłana i cieszyły go, że dołożył starań, aby tę przysługę wyświadczyć Arcybiskupowi. Wkrótce po powrocie do Lublina, Ks. Kłopotowski odbiera własnoręczny list od Arcybiskupa Popiela z podziękowaniem za dokonane wydawnictwo, który widocznie w znanej uprzejmości uważał, że choć jest wielkim Dostojnikiem, ma nieograniczać się na podziękowaniu okazyjnie wyrażonem, ale je złożyć specjalnie. Zresztą widocznem było, jak się cieszył Arcybiskup Popiel, że będzie teraz apostołował swoją książką i rozbudzał wiarę, cześć i miłość do naszego Zbawiciela. Był prawdziwym ascetą. Przy swej szczególniejszej czci dla Matki Bożej i dla Pana Jezusa, oraz z powodu wysoce religijnego ułożenia, że się tak wyrazimy, Arcybiskup Popiel wiedział, że pracując nad innymi, trzeba siebie urabiać i swą duszę uświęcać. To też jako asceta, bardzo się często spowiadał, najczęściej przed młodymi kapłanami. Pod koniec życia wybrał sobie na spowiednika młodego kapłana, którego otaczał wielkim szacunkiem, jako swego ojca duchownego; za tę usługę, sobie świadczoną, naturalnie przy innych zasługach w pracy kapłańskiej, wyniósł go do wielkiej godności diecezjalnej i zawsze się o nim, jak najpochlebniej wypowiadał, zostawiając nam kapłanom przykład, jak mamy dbać o swego ojca duchownego i jemu, jako mającemu nad duszą naszą władzę, cześć wyrażać, co jest potrzebne do pokory przy spowiedzi świętej i do posłuszeństwa dla przewodnictwa, jakie otrzymujemy w trybunale Pokuty.

Choroba Arcybiskupa Popiela trwała przeszło dwa lata. Zaraz w początku, już będąc na łożu śmiertelnem, w przekonaniu prędkiej śmierci i wszystkich, którzy po ludzku sądzili siły Arcybiskupa Starca sędziwego, liczącego 60 lat kapłaństwa, Arcybiskup Popiel wezwał do siebie Kapitułę i bliższe duchowieństwo, aby wszystkich pożegnać słowy pełnemi miłości pasterskiej. Mogę, rzekł, stracić wkrótce przytomność. Pragnę się z wami pożegnać i waszej się pamięci polecić na przyszłość. Te rozczulające słowa Archidiecezja pamięta i rok rocznie, teraz po raz już piętnasty, odprawia za duszę pobożnego swego Arcypasterza żałobne nabożeństwo, jednakże nie bez wiary, że jest już on w niebie za swój żywot ascetyczny, którym budował przedewszystkiem swe Duchowieństwo, wśród którego pozostawił po sobie pamięć Arcybiskupa ascety.

W ciądu dwuletniej swej obłożnej choroby, Arcybiskup Popiel tracił pamięć i odzyskiwał. Wtedy przyjmował Komunię świętą, ale nawet podczas nieprzytomności słyszano, jak, w sercu modląc do Matki Bożej, wzywał Jej orędownictwa wezwaniem, które często powtarzał od najdawniejszych czasów w zwyczaju pobożnemi słowy: Panno wierna, i w tych to słowach modlitwy prostej, ale pełnej uczucia religijnego, wymodlił sobie śmierć na święto Matki Bożej, którą lud pobożny uważa i słusznie, jako nagrodę, otrzymywaną za nabożeństwo do Makti Bożej, jeśli się kto niem wyróżnia i odznacza. Była to śmierć, jak dziś jeszcze między sobą mówimy, Arcybiskupa ascety, święta śmierć!

Obyśmy taką śmiercią zbudowali swoją parafię jako jej duszpasterze.

Ks. Pomian

Duszpasterze wojskowi.

Niezmiernie odpowiedzialne zajmują stanowisko Ks. Kapelani wojskowi. Są pasterzami dusz, najbardziej potrzebujących pomocy kapłańskiej.

Jeden z Ks. Proboszczów wiejskich jak donosi, zabiega, aby wszyscy pobo-

rowi z jego parafji, zanim pójdą do wojska, wyspowiadali się i zapisali się do różańca. Wierzę, dowodzi gorliwy Duszpasterz, że jeżeli z błogosławieństwem Bożem pójdą do wojska i w wojsku będą choć czasami odmawiali różaniec święty, wrócą po wojsku do domu cnotliwi i wierzący, jak byli przed opuszczeniem domu.

Tak, ale młodzi potrzebują podtrzymania. Księża Kapelani o tem wiedzą i niewątpliwie pomagają oddanym pod swoją pieczę kapłańską duszpasterską młodzieńcom, aby nieskalani zachowali cnotę i wierzący opuścili wojsko.

W tej ważnej pracy Ks. Kapelanom pomoże niewątpliwie żywy różaniec. Bo żeby żołnierz mógł jedną trzecią część różańca codzień odmówić, to trudno wymagać. Odmówi od czasu do czasu z początku, a z czasem zacznie się coraz bardziej opuszczać, aż wreszcie zupełnie przestanie odmawiać i zobojętnieje, a przy obojętności zabraknie mu siły do wytrwałości w cnocie. Dlatego żywy różaniec będzie dla każdego żołnierza niezastąpioną dźwignią, a co najgłówniejsza zaprowadzi między żołnierzami braterstwo duchowne, którem się wspólnie podtrzymywać będą w religijności. Dobrani Zelatorzy bardzo pomogą Ks. Kapelanom w tej apostolskiej pracy nad duszą żołnierza.

Z czasów wojny pamiętamy wszyscy dobrze, jak matki obdarowywały swych synów różańcem i jak żołnierze w rzeczy samej wielką ufność pokładali w różańcu. Mieli go przy sobie zwłaszcza podczas bojów i nim się zasłaniali przed kulą grożącą. Gorszą od kuli jest pokusa szatańska, na którą żołnierz jest narażony, a na tę pokusę niemasz zbawienniejszego środka nad Zdrowaś Marja, zwłaszcza 10 razy codzień odmówione.

Niech Czcigodni Ks. Kapelani wojskowi, jako duszpasterze powiedzą sami, jak im różaniec musi być pomocnym w pracy nad żołnierzem.

Hymn „Te Deum"

Hymn ten, poetycką prozą pisany, dzięki podniosłości zawartych w nim pojęć, jak również głębi uczucia, w niczem nie ustępuje najpiękniejszym tego rodzaju utworom. Składa się z dwóch części. z których druga jest właściwie uzupełnieniem pierwszej. W pierwszej możemy rozróżnić trzy ustępy: a) wychwalanie Boga w Trójcy jedynego, (1-13) b) uwielbienie Słowa wcielonego (14-19) c) zakończenie w formie prośby (20-21).

Ustęp pierwszy z przedziwną plastyką stawia przed oczyma całe rozumne stworzenie, u stóp Trójcy Przenajświętszej, korzące się i bez przerwy wyśpiewujące Jej chwałę. Na początku wyrażono myśl główną: „Ciebie Boga chwalimy, my i wszystka ziemia" — „Te Deum laudamus nos cum omni terra" (w 1-2) poczem następuje jej rozwiązanie: a) aniołowie w niebiosach (3-6) b) święci w niebieskich przybytkach (7-9) [1]) c) Kościół powszechny, świat cały ogarniający (10) wszyscy jednozgodnie wyznają chwałę Ojcu, Synowi, Duchowi św. (11„13).

Ustęp drugi w szeregu pełnych mocy wezwań wielbi Słowo wcielone, a jednocześnie zawiera uroczyste wyznanie wiary w godność królewską Chrystusa (14), Jego przedwieczne Synostwa z Boga Ojca (15), wcielenie (16), dzieło odkupienia (17), chwałę w niebie (18) i najwyższą władzę sędziowskę (19).

Wreszcie następuje w zakończeniu pokorna do Chrystusa prośba [2]), aby nas chwałą świętych, z któremi Mu teraz cześć śpiewamy nagrodzić [3]) raczył.

Dzięki temu, że w hymnie tym cały Kościół tryumfujący i wojujący zostaje wezwany, by złożyć cześć Bogu, że

1) Św. Cyprjan, De mortalitate, 26: Illic apostolorum gloriosus chorus; illic prophetarum exultantium numerus; illic martyrum innumerabilis populus...; triumfantes virgines.... remunerati misericordes.

2) Dlatego w tem miejscu należy przyklęknąć.

3) Pierwotny tekst brzmiał: aeterna fac cum Sanctis tuis gloria munerari.

przymioty i dobrodziejstwa Boże opiewane są w pełnych potęgi słowach, że przelewa się w nim głębia uczuć pokornej czci i świętego upodobania, zwróconych wprost do Boga, dzięki często powtarzanym wyrazom, bezpośrednio odniesionym do Osoby Bożej, jak: Te, Tibi, Tu, oraz licznym zwrotom poetyckiej prozy—słusznie uważany jest hymn Te Deum za najwznioślejszy hołd czci i dziękczynienia, dlatego też najlepiej odpowiada dniom niedzielnym i świątecznym, tej zwłaszcza ich chwili, gdy z pierwszym brzaskiem świtu wszystko budzi się do życia, by wielbić Boga. Stąd też zwano go „Hymnus ad Matutinum diebus Dominicis.“

Część druga mniej już jest jednolita i mniej potężna. Są to tylko poszczególne zwroty, wyrażające cześć Bogu i pokorne błaganie o pomoc. Wszystkie, za wyjątkiem 26 wiersza wzięte są z psalmów [1]) i są albo te same albo podobne do zwrotów spotykanych w „Preces“ brewiarza i innych modlitwach [2]). Niegdyś dołączano je do hymnu anielskiego „Gloria in excelxis.“ Stąd też wnioskować można, że wiersze te początkowo śpiewano **po** hymnie, do którego później ze zwyczaju zostały dołączone, jako druga jego część.

O powstaniu hymnu — rożne są zdania. Z pewnością powiedzieć można, że został napisany na długo przed wiekiem VI, jeszcze przed połową VI wieku. „Kościół śpiewa hymn ten, przez cały świat przyjęty“ [1]), nakazują też śpiewać go św. Cezarjusz, Aurelian, Benedykt. Legenda z VIII w., opowiadająca, że św. Augustyn po chrzcie swoim i św. Ambroży, przejęci radością i wdzięcznością, naprzemian, jeden drugiemu odpowiadając hymn ten odśpiewali, nie da się utrzymać [2])

Niektórzy sądzą, że św. Cyprjan Kartagiński czyni aluzję na w. 7-13, i podkreślają podobieństwo między wierszami 3-10, a starożytnemi **prefacjami zwłaszcza mozarabskiemi** [3]) Stąd wnoszą, że pierwsza część hymnu, jak również i druga, o Słowie wcielonem, istniały oddzielnie i później dopiero zostały złączone w jedną całość.

Inni wreszcie sądzą, że hymn zaczerpnięty był z różnych źródeł starożytnych, zebrany jednak i ułożony został przez jednego autora Różne rękopisy przypisują go św. Hilaremu, św Ambrożemu, lub z większem jeszcze, jak się zdaje prawdopodobieństwem, św. Nicetowi, który był biskupem w Renesiana (Sarajewo w Bośni) w r. 392-414. Ten ostatni, choć skądinąd mało znany, wzmiankowany jest w 14 kodeksach jako autor; tworzył on pieśni, opiekował się i pisał o śpiewie kościelnym, czytał dzieła św Cyprjana. W pismach których autorem uznano go w ostatnich czasach, nietylko kładzie nacisk na prawdę o Świętych Obcowaniu, lecz używa zwrotów poetyckich i wyrażeń znajdujących się w „Te Deum.“

Hymny „Te Deum“ i „Glorja in excelsis“ dla podobieństwa swego w układzie, oraz w zastosowaniu, słusznie nazwane zostały „bliźniaczemi.“ Jak „Gloria“ na wstępie zawiera słowa anielskie: „Gloria in excelsis... bonae voluntatis, będące wezwaniem ku chwaleniu Bo-

1) Tak w. 22-23 w ps. XXVII, 9; w 24-25 w ps. CXLIV, 2; w 27-w ps. CXXII, 3; w 28-w ps XXXII, 22 w. 29 w ps. XXX 2. Jeden tylko wiersz 26 nie został zaczerpnięty z Pisma świętego, lecz jest wezwaniem porannem, odmawianem w „Preces“ Prymy, jak również w Komplecie z zamianą tylko słowa „die.“ — „Dignare Domine nocte ista.“

2) Tak wiersze 22-23 spotykamy w „Preces“ Laudesów i nieszporów; wiersze 26-28 po „Confiteor“ w Prymie i w „Preces“ komplety. Ponadto zauważyć należy, że pierwsze wiersze w „Preces“ komplety bardzo są zbliżone do wierszy śpiewanych po „Te Deum“ w czasie procesji dziękczynnej, wreszcie, że wiersze: „Benedicamus Patrem..., Benedictus es Domine“... znajdują się nietylko w komplecie i po „Te Deum“ lecz także rodzaj doksologji w kantyku „Trium puerorum“ w laudesach.

1) Tak pisze św. Cyprjan biskup Tulońskl (Toulon) do Maksyma bisk. Genewskiego, przed r. 542-3, prawdopodobnie 524-33.

2) W brewjarzu hymn „Te Deum“ nosił tytuł „hymnus S. Ambrosii et Augustini,“ dzisiaj zaś nazywa się: „hymnus Ambrosianus.“

3) Sw. Cyprjan, De mortalitate 26 „Illic apostolorum gloriosus chorus; illic prcfetarum exsultantium numerus; illic martyrum innumerabilis populus.... triumphantes virgines.... remunerati misericordes“....

ga, tak podobnie przed hymnem ambrozjańskim umieszczano niekiedy „Laudate pueri Dominum, laudate nomen Domini“ [1]). Treścią jednego i drugiego hymnu jest wielbienie Boga w zjednoczeniu z aniołami, którzy śpiewają „Gloria“ w Betleem, albo “Sanctus“ w widzeniu Izajaszowem (VI. 3) W obydwóch — uwielbienie Boga przechodzi w doxologię poszczególnych osób Trójcy Św. W pierwszej części pokrewne są wyrażenia: „Te Deum laudamus“—Laudamus Te;“ „Te Dominum confitemur“ — „Benedicimus Te;“ odnoszą się one wprost do Boga. Z drugą częścią poświęconą czci Syna Bożego, łączy się w obydwóch modlitwa błagalna Wreszcie w starożytnych dokumentach[2]) do „Glorja“ dołączane są pewne wersety, z których pierwsze zgodne są zupełnie z wi r-szami 24-26 Te Deum: „Per singulos dies benedicimus Te.“ Jak „Gloria“ odmawiano zwykle rankiem w officjum albo Mszy św., podobnie Te Deum przepisane było na każdą niedzielę i święto w końcu Laudesów, lub w końcu Matutinum, jak obecnie ma miejsce.

Co do używania tych hymnów zasady ogólną jest, że w officium odmawia się Te Deum, gdy: we Mszy, officium odpowiadającej, znajduje się Gloria i Ite, Missa est, Wyjątek stanowi jedynie ferja II Rogationum, w której jeśli officium jest de feria, odprawia się Msza „Exaudivit“ bez „Gloria in excelsis,“ chociaż w matutinum zostało odmówione „Te Deum.“

Ephemerides Liturgicae.
Jan. Febr. 1927.

WIATYK ŚWIĘTY

Wiatykiem nazywamy Komunię św., udzielaną chorym w niebezpieczeństwie ich życia, a to dlatego, że jest dla ich duszy pokarmem w przejściu do wieczności.

Kanon 864 § I stanowi, że w niebezpieczeństwie śmierci, z jakiejkolwiek przyczyny pochodziłoby ono, wszyscy wierni są związani przykazaniem przyjęcia Komunji św. Niebezpieczeństwo rozumie się tu bliskie śmierci, nie dalekie, mianowicie gdy się wydaje prawdopodobnem, że chory już więcej Komunji św· przyjąć nie będzie mógł, jak czytamy o tem w Rytuale Rzymskim tit IV, civ, n. 3.

Przyczyna ma być jakakolwiek tego niebezpieczeństwa śmierci, czy zwykła choroba czy rana zadana, czy grożąca bitwa podczas wojny, czy poród ciężki i t. p.

Według ogólnej opinji Teologów przykazanie Wiatyku jest nietylko kościelnem ale także i Boskiem. Dlatego, to jest, żeby spełnić to przykazanie Boskie, Kanon Kodeksu Prawa Kanonicznego 864 § 2 powiada, że chociażby tegoż dnia przyjął kto Komunię świętą, należy mu bardzo radzić, aby w niebezpieczeństwie życia jeszcze powtórnie przyjął Wiatyk.

Jak czytamy w Kodeksie Kan 865 nie należy Wiatyku bardzo odkładać i duszpasterze mają czuwać, aby Wiatykiem byli zaopatrzeni chorzy, póki są przy zmysłach, to jest przytomni. Wymaga tego dostojność samego Sakramentu oraz pożytek chorego. Nie powinno się przeto ociągać z udzielaniem Wiatyku na dalsze dni choroby.

Kanon 864 § 3 twierdzi, że w temsamem niebezpieczeństwie śmierci, przeciągającem się, wolno i wypada częściej w dniach różnych udzielać Wiatyku. Tym sposobem Kodeks Prawa Kanonicznego uspakaja skrupuły tych, którzy sądzili,, że w tem samem niebezpieczeństwie śmierci nie wolno jest więcej dawać Komunji, jako Wiatyku (per modum Viatici) A decyzja, czy stosowną będzie rzeczą powtórzyć Wiatyk, zależy od spowiednika, od jego światłej rady, ktokolwiek będzie tym spowiednikiem, choć by nie był nim proboszcz.

Kanon 858 § 1 wskazuje, że ile razy chorzy przyjmują Wiatyk, są zwol-

1) D. G. Morin w Rev Bened XXIV (1907) 180 -223

2) Patrz Cl. Blume S. J. „Der Engelhymnus Gloria in excelsis“ w Stimmen aus Maria Laach 1907 II 52-55.

nieni zawsze od prawa postu czyli, że i pić mogą i cokolwiek jeść. Tenże Kanon podaje, że wogóle chorzy, którzy od miesiąca leżą w łóżku i niema pewnej nadziei, aby prędko wyzdrowieli mogą według światłej porady spowiednika raz a nawet dwa razy w tygodniu przyjmować Najśw. Sakrament, chociażby przed tem spożyli lekarstwo, albo coś wypili.

Według Kanonu 850 nosić Najśw. Sakrament publicznie czy prywatnie i udzielać Go, jako Wiatyku, w obrębie parafji może tylko proboszcz, chociażby chorzy nie byli jego parafjanami. Tego prawa jednakże już nie ma proboszcz poza parafją dla swoich nawet parafjan.

Według Kanonu 397 Biskupowi Ordynarjuszowi Wiatyku udziela ktoś z członków Kapituły według porządku procedencji, zaś Biskupowi tytularnemu proboszcz. Taksamo Kardynałowi.

Jednakże nie należy do proboszcza udzielanie Wiatyku dla osób zakonnych, którym udziela Go ich zwierzchnik, lub kapelan, albo spowiednik, jak również całej służbie w klasztorach zamieszkałej (Kanon 514). W Seminarjum prawo udzielania Wiatyku należy do Rektora lub do delegowanego przezeń.

Zauważyć należy z profesorem Vermeersch, że Wiatyku powtórnego może udzielać każdy inny kapłan, ale jednakże tenże teolog radzi, aby jeśli tylko można proboszcza o tem uprzedzić.

Zgodnie z Kanonem 867 § 2 Wiatyku można udzielać o każdej porze dnia i nocy. Udziela się Wiatyku nawet w Wielki Piątek.

Jak Rytuał Rzymski mówi, formą Wiatyku są słowa: Accipe frater soror Viaticum..., ale można ominąć tę formę, jeśliby się miał chory temi słowy zatrwożyć.

Przed ogłoszeniem Kodeksu Prawa Kanonicznego Zakonnicy byli karani ekskomuniką, Papieżowi simpliciter zastrzeżoną, za udzielenie Wiatyku i Olejów św. bez pozwolenia proboszcza. Tej kary Kodeks nowy nie wymienia, a więc już w nią nie wpadaliby zakonnicy przestępujący prawo udzielenia Ostatnich Sakramentów, zastrzeżone proboszczom.

W zakończeniu stwierdzamy, że za pozwoleniem Proboszcza albo w nagłym wypadku w konieczności bez pozwolenia każdy Kapłan ma prawo udzielać Wiatyku i zanieść Go publicznie czy prywatnie; naturalnie winien potem Proboszcza powiadomić.

KOMUNJA ŚW. PODCZAS PASTERKI

Przed ogłoszeniem Kodeksu Prawa Kanonicznego wierni w nocy podczas Pasterki nie przystępowali do Komunji św., którą udzielano jedynie w kaplicach zakonnych, przy drzwiach zamkniętych. I obecnie Kodeks wyraźnie mówi, że we wszystkich domach zakonnych, mających oratorjum z prawem utrzymywania na stałe Najśw. Sakramentu, w nocy Bożego Narodzenia jeden kapłan może trzy Msze św. albo jedną odprawić i Komunji św. proszącym udzielić, ale nie mówi, że także można Komunji św. udzielić tej Nocy Najświętszej w świątyniach publicznych, przy drzwiach otwartych. Wobec tego Teolodzy postawili pytanie i rozwiązuje je, że wolno obecnie dawać Komunji św. i w kościołach parafialnych wszystkim wiernym, którzy się zbliżą do Stołu Pańskiego w nocy podczas pasterki. Tę swoją opinję opierają Teolodzy na odpowiedzi, którą otrzymał Biskup Taquequareński z wyspy Filipińskich w r. 1920. Mianowicie, pytał ten Biskup, czy na mocy Kanonu 867, bez indultu apostolskiego można rozdawać Komunję, proszącym w czasie Mszy św., odprawianej w nocy Bożego Narodzenia w kościołach parafjalnych i konwentualnych, jeśli zdaniem Biskupa, zachodzi przyczyna rozumna. Odpowiedź na to pytanie dał sam prezes Komisji Papieskiej do autentycznego tłomaczenia Kodeksu Prawa Kanonicznego przychylną i na niej właśnie Teolodzy opierają swoje zdanie,

wyżej wymienione, i twierdzą, że za przyczynę wystarczającą uważają przyczynę pobożności, chyba, że Biskup wyraźnie zabronił rozdzielania Komunji św. z obawy jakich niewłaściwości, do czego przysługuje Mu zresztą wogóle prawo z Kanonu 1261.

Wiemy, że Biskupi niektórzy w swoich diecezjach nie zabraniają Komunji udzielać, a jest zasada, która mówi, że na co pozwalają Biskupi jedni, domyślać się wolno, że pozwalają na to i inni.

Modlitwy
SACROSANCTAE I OBSECRO

Z nadania papieża Leona X darowuje się za odmówienie Sacrosanctae uchybienia i winy, popełnione przy odmawianiu Brewiarza, pochodzące z ułomności ludzkiej.

Dla otrzymania tej łaski wystarczy, aby modlitwa „Sacrosanctae" wraz z Ojcze nasz i Zdrowaś była raz tylko odmówioną przy końcu całego Officjum i niekoniecznie ma się odmawiać zaraz po ukończeniu Officjum. Wystarczy, aby była tylko odmówioną choćby w parę godzin. Ale, ma się tę modlitwę odmówić koniecznie klęczący, chyba że choroba nie pozwala, albo ważna bardzo przeszkoda. Quaevis causa rationabilis nie wystarcza, jak uczy Noldin.

Modlitwa Sacrosanctae ma swój specjalny charakter. Można ją uważać jako sacramentale, albo jak odpust. Jako sacramentale odpuszcza uchybienia i winy, popełnione z ludzkiej ułomności przy odmawianiu Brewjarza, ale te nie mogą być grzechem śmiertelnym, bo grzechu śmiertelnego modlitwa nawet z nadania papieskiego nie odpuszcza, jedynie odpuszcza je kiedy są grzechem powszednim.

Kto chce tego odpuszczenia dostąpić ma być według jednych teologów w stanie łaski, ale inni twierdzą, że te winy nawet w stanie grzechu są darowane jeśli się Sacrosanctae pobożnie odmawia; należy jednakże wzbudzić w sobie żal wystarczający do zgładzenia grzechu powszedniego.

Sacrosanctae uważana, jako odpust nie gładzi winy, którą należy uważać za odpuszczoną, ale karę pozostałą po odpuszczeniu grzechu, bo taki jest skutek odpustu uzyskanego.

Podobnym przywilejem cieszy się modlitwa „Obsecro Te." Nadał go papież Pius X. Kto tę modlitwę odmówi klęczący, dostępuje przebaczenia uchybień i win, popełnionych z ułomności ludzkiej przy odprawianiu Mszy św. Dekret z dnia 29 Sierpnia 1912. Brewiarz w najnowszem wydaniu podaje, że papież Pius X nadał 300 dni odpustu, raz na dzień zyskanego przez tych, którzy po Sacrosanctae dodają modlitwę O clementissime Jezu, kto zaś odmawia ją codzień przez cały miesiąc, zyskuje również odpust zupełny raz na miesiąc.

Modlitwa ta brzmi:

O clementissime Jezu, gratias ago tibi ex toto corde meo. Propitius esto mihi vilissimo peccatori. Ego hanc actionem offero divino Cordi tuo emendandam atque perficiendam, ad laudem et gloriam sanctissimi nominis tui et beatissimae Matris tuae, ad salutem animae meae totisque Ecclesiae tuae. Amen.

Gregorjanka.

Pod nazwą Gregorjanki rozumie się 30 Mszy św., odprawionych za duszę zmarłej osoby. Przepisy takiej Gregorjanki są następujące:

Mają się odprawiać w ciągu dni 30 kolejnych. Trzy dni Wielkiego tygodnia ostatnie, jeśli przypadają w czasie Gregorjanki, nie stanowią przerwy. Po tej przerwie mają się Msze św w dalszym ciągu odprawiać. Poza tą przerwą, przewidzianą w przepisach, nie wolno zaczętych Mszy św. przerywać. Kto je przerwie dobrowolnie, z własnej winy, musi odprawianie rozpocząć na nowo, gdyż dobrowolnie i z własnej winy zerwał umowę. Jeśli Msze św. zostały

przerwane bez winy, a stypendjum otrzymane nie było zwykłe, tylko wysokie, jako przeznaczone za trud pewien i w oczekiwaniu specjalnych łask dla duszy, bezwzględnie należy rozpocząć nanowo odprawianie. Jeżeli zaś wręczone stypendjum było zwykłem, a przerwa nastąpiła bez winy, Noldin uważa, że niema obowiązku powtarzać odprawione Msze św. Nie zaprzeczają tego twierdzenia i inni teologowie, jakkolwiek mówią, byłoby pożądanem porozumieć się z ofiarodawcą i radzą choć jedną Mszę św. odprawić przed ołtarzem uprzywiljowanym, lub zaaplikować odpust zupełny, gdy kto ma do niego przywilej osobisty przy Mszy św., przywilej ołtarza.

Konieczną jest rzeczą w ciągu 30 dni Msze gregorjańskie odprawić, a stąd w Boże Narodzenie wolno tylko jedną Mszę św., jako gregorjańską odprawić. I nie wolno 30 Mszy świętych rozdać 30 Kapłanom, aby jednego dnia je odprawili.

Św Officium zapytywane, czy Msze gregorjańskie należy odprawiać w żałobnym ornacie, jeśli pozwala ryt. orzekło, że to nie jest koniecznem, ale zaleca żałobny ornat, gdyż Msza św żałobna jest zastosowaną w modlitwach swoich do potrzeb duszy Zmarłego.

Skuteczność Mszy Gregorjańskich jest zależną od miłosierdzia Bożego, stąd wolno je nieraz odprawiać, gdyż w przeciwnym razie nie mogłyby być powtarzane.

Zwyczaj pobożny odprawiania 30 Mszy św. ma pochodzić od św. Grzegorza, stąd gregorjańskiemi się nazywają. Św. Grzegorz, jak sam opowiada, odprawił 30 Mszy św. za duszę zakonnika Justusa z tym skutkiem, że dusza tego zakonnika została z mąk czyścowych uwolniona. Rozmaite objawienia, stwierdzając skuteczność Mszy gregorjańskich, przyczyniły się do ich rozpowszechnienia (Acta S. Sedis XVI 513) Wreszcie 15 Marca 1884 św. Kongregacja odpustów oświadczyła w tym względzie, co następuje: Przekonanie wiernych, że odprawienie 30 Mszy św., tak zwanych gregorjańskich, ma szczególną skuteczność dla wybawienia dusz z czyśca jest pobożne i uzasadnione i zwyczaj odprawiania takich Mszy św. przez Kościół jest potwierdzony (Acta S S XVI 509), zaś w r. 1888 taż sama Kongregacja, przypominając swoje powyższe orzeczenie, zastrzega, że skuteczność 30 Mszy gregorjańskich jest zależną od miłosierdzia Boga, który je przyjmuje według swojej woli św. i właśnie w świetle takiego wyjaśnienia mogą Gregorjańskie Msze być powtarzane.

W końcu zauważyć należy najważniejszy przepis, że Gregorjańskie Msze mogą się odprawiać tylko za jedną i tę samą duszę.

Odpusty przy Prymicjach.

Aż do roku 1886 nie było żadnych odpustów przywiązanych do pierwszej Mszy św. nowowyświęconego kapłana, Papież Paweł V w bulli Romanus Pontifex nadał pewne odpusty jedynie dla kapłanów zakonników, podane w spisie odpustów, przysługujących zakonnikom. Dopiero Leon XIII dla obudzenia w wiernych wielkiego poważania dla godności kapłańskiej, którą tak usiłują wszędzie poderwać, udzielił za wysłuchanie pierwszej Mszy św. nowowyświęconego kapłana odpustów następujących: Najprzód dla samego Kapłana prymicjanta w dzień pierwszej Mszy św. Jego odpust zupełny pod warunkiem spowiedzi i odwiedzenia kościoła, gdzie się ma pomodlić według intencji Ojca św. Następnie dostępują odpustu zupełnego rodzice i rodzeństwo Prymicjanta aż do trzeciego stopnia włącznie pod warunkiem spowiedzi św., Komunji św. i pomodlenia się według intencji Ojca św. naturalnie, jeżeli będą obecni na tej Mszy św., i wreszcie dostępują odpustu 7 lat 7 kwadragen wszyscy wierni za obecność na Mszy św. Prymicjanta gdy jednocześnie pomodlą się według intencji Ojca św. (Leon XIII 16 Stycznia 1866 w Raccolta 596 i 663).

De luce electrica in ecclesiis.*)

E PLURIBUS LOCIS — DUB, Attentis variis decretis S. R. C., quandonam potest adhiberi lux electrica in ecclesiis?

RESP. Per varia S. R. C. decreta declaratum est:

1) Lux electricain ecclesiis adhiberi nequit ad cultum; sed adhiberi potest ad depellendas tenebras ecclesiasque splendidius illuminandas; cauto tamen ne modus speciem praeseferat theatralem (S. R. C., 4 iunii 1895, n. 3859).

2) Super altare, praeter candelas ex cera, tolerari nequit ut habeatur etiam illuminatio electrica (S .R. C. 16 maii 1902, n. 4097).

3) Lux electrica vetita est, non solum una cum candelis ex cera super altare, sed etiam loco candelarum vel lampadum quae coram Sanctissimo Eucharistiae Sacramento vel sacris Reliquiis Sanctorum praescripttae sunt. Pro aliis ecclesiae locis et cereris casibus. illuminatio electrica, ad prudens Ordinarii iudicium, permittitur; dummodo spiecies non habeatur theatralis (S. R. C., 22 nov. 1907, n. 4206). Cfr. Ephem. Liturg., an. 1908. pagg. 15-17.

4) In altari, in quo Ss. mum Sacramentum publicae fidelium patet venerationi, non licet apponere electricas lampades, sive circa tabernaculum, sive in vasis florigeris quae inter candelabra locantur.

Ad prudens Ordinarii iudicium fas est, imagines Ss. Cordis Jesu vel B. Mariae Virginis, extra altare positas, iidem electricis circumcingere luminibus, ad instar scilicet fulgidae coronae circa caput, lunae sub pedibus, vel ad modum solariom radiorum ad latera; et in capitibus Ss. duodecim Apostolorum linguas igneas effingere rubeis lampadibus.

Item ad prudens Ordinarii iudicium permittitur, ut in lampadibus, guae ex ecclasiae fornicibus pendent, pro candelis ex cera, fictae candelae electricae adhibeantur (S. R. C., 17 ian. 1908, n. 4210 ad I). Cfr. Ephem. Liturg., an. 1908, pagg. 136-138.

5) Non licet, tempore expositionis privatae vel publicae, interiorem partem ciborii cum lampadibus electricis in ea collocatis illuminare, ut sacra Pyxis cum Ss.mo Sacramento melius a fidelibus conspici possit (S. R. C., 28 iulii 1911, n. 4275). Cfr. Ephem. Liturg., an. 1911, pag. 516.

6) Lux electrica, quemadmodum vetita est una cum candelis ex cera super altare, ita etiam in gradibus ipsius altaris vel ante sacras imagines seu statuas super eosdem gradus et altare positas prohibita est.

Cum autem nonnullis in locis tales abusus invaluerint, ut circa aediculas Sanctorum in pariete super altare positas, et vel in ipsis altaris gradibus ubi candelabra, collocantur, parvae lampades electricae variis distinctae coloribus disponantur, (quod profecto minus convenit gravitati et dignitati sacrae Liturgiae propriae et decori domus Dei), Rev.mi Ordinarii pro sua religione invigilent ne S. R. C. decreta posthabeantur, et ecclesiarum rectores doceant quae in casu, iuxta decreta permissa quaeque vetita sunt (S. R. C., 24 iunii 1914). Cfr. Ephem Liturg., an 1914, pagg. 465-469, et an. 1916, pag. 164.

7) In iis locis, in quibus ad nutriendam lampadem coram Ssmo Sacramento ardentem, ob peculiares sive ordinarias sive extraordinarias, oleum olivarum non habetur vel ob gravem penuriam aut summum pretium, non absque magna difficultate, comparari potest, circumstantiis enunciatis perdurantibus, Ordinariorum locorum prudentiae remittitur, ut lampas, quae diu noctuque collucere debet coram Ss.mo Sacramento, nutriatur, in defectu olei olivarum, aliis oleis, quantum fieri potest, vegetabilibus, aut cera apum pura vel mixta, et ultimo loco etiam luce electrica (S. R. C., 23 febr. 1916). Cfr. Ephem. Liturg., an. 1016, pag. 129; can. 1271 Cod. Iur.

*) Ephemerides liturgicae Oct.-Nov. 1924 an.

Can.; Ferreres, Compendium theol moralis. Barcinone 1921, tomo II, n. 406 § VII, pag. 244.

Nasze czynności w Grudniu.

Na mocy starodawnego zwyczaju codziennie przed świtem śpiewa się w Polsce Msza święta, wotywa o Matce Bożej, zwana roratami od p.erwszych wyrazów introitu „Rorate." Jak tę wotywę odprawiać należy, podaje Rubricela każdej diecezji. Byłoby bardzo do życzenia, aby się wszystkie diecezje polskie zgodziły na jednakowy sposób odprawiania Rorat, do czego niewątpliwie w krótkim czasie dojdzie po porozumieniu się Najdostojniejszego naszego Episkopatu na podstawie rubryk obowiązujących.

Lud nasz pobożny niezmiernie lubi Roraty. Należałoby więc dogodzić jego gorliwości i odprawiać Roraty. Tam, gdzie jest dwóch Kapłanów, praktyka jest łatwą, jeśli nie stają na przeszkodzie inne obowiązkowe nabożeństwa, jak naprzykład pogrzebowe. Ale, gdzie jest jeden kapłan, tam z Roratami ma Ks. Proboszcz trudność. Jednakże przynajmniej w niedziele ta trudność ustanie po zastosowaniu Binacji, na którą mogą pozwolić w pewnych diecezjach Ks. Dziekani, w innych wskutek zastrzeżenia Najdostojniejszy Ordinrjusz sam. Compedium Theologiae Moralis Ubacha S.J. mówi w tomie drugim N. 525, że na Binację pozwala Biskup, jeżeli w danym razie ob loci distantiam, incolarum legitimas occupationes, aliamve causam pars quaedam populi praeceptum audiendae Missae moraliter adimplere non potest, zaś na pars populi według tegoż teologa i innych przez niego podanych nawet 20 osób najzupełniej wystarcza.

Zdaniem naszem w parafjach wiejskich chodzi o Roraty przedewszystkiem w niedziele i święta. Niewątpliwie najwięcej pobożnych będzie na Roratach, a kazanie stosowne pobożność podniesie i wpłynie na poprawę życia religijnego. W Adwencie bowiem parafjanie nasi, zwłaszcza wiejscy, pragną odbyć spowiedź św. Są parafje, tak pięknie prowadzone, że prawie wszyscy przystępują do spowiedzi św., jak na Wielkanoc. Z tego względu najodpowiedniejszym tematem do kazań adwentowych uważamy nauki najprzystępniej głoszone o Sakramencie Pokuty św., poparte przykładami szczerej i dobrej spowiedzi. Św. Teresa bardzo usilnie błagała Kapłanów: „Ojcowie, mówcie kazania o szczerej spowiedzi i przedstawiajcie, czem jest spowiedź świętokradzka". Dzięki tym kazaniom bywały częste spowiedzie z całego życia, które radością napełniają niestrudzonych Duszpasterzy. Jako podręcznik do tych przystępnych kazań wskazujemy broszurę św. Alfonsa, Ligour. którą Ks. Kłopotowski wydał pod tytułem: **„Tak się spowiadaj"**. Z wielkim pożytkiem będą nauki wygłoszone z tej broszury św. Alfonsa, a nadto możnaby ją zalecić w czasie adwentowym do czytania wiernym. Z powodu nieszczerej spowiedzi dusze idą na potępienie i ta jest najpoważniejsza racja, dla której Duszpasterz gorliwy sam i przez innych kaznodziejów ma często wskazywać potrzebę szczerej spowiedzi, a czas adwentowy i Nabożeństwo ranne Roraty, jakby umyślnie, wyłącznie, na takie przemówienia wybrany, czas najbardziej błogosławiony.

Po kazaniach adwentowych o spowiedzi wypadnie naturalnie codziennie całemi godzinami siedzieć w konfesjonale. Od tego właśnie jesteśmy. Po całym dniu, spędzonym na spowiadaniu, wraca Duszpasterz strudzony do swego mieszkania, ale szczęśliwy, że, co zrobić był powinien, zrobił. Każdy z nas wie o tem szczęściu z własnego doświadczenia. Ale ono nie będzie całkowitą naszą zapłatą. Ta czeka na nas i dojdzie nas w niebie.

Teologja Paster ska radzi, aby Ks. Proboszcz nie szczędził podczas Rorat światła. Rzeczywiście wpływa to niezmiernie na podniesienie uczucia, rozczula i raduje duszę.

W Grudniu przypada święto Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej i Boże Narodzenie. Obie uroczystości wymagają naszego większego poświęcenia duszpasterskiego, ale, nie będziemy

w tym roku korzystali z uwagi naszych Czytelników Łaskawych i ograniczamy się jedynie na tej krótkiej wzmiance. Żniwo naprawdę obfite jest dla każdego z nas.

Zasady dobrego wychowania*)

Ksiądz każdy powinien znać zasady dobrego wychowania, boć wypadnie mu przebywać między ludźmi wszelkich warstw społeczeństwa.

Ponieważ nie wszyscy kapłani mogli otrzymać odpowiednie wychowanie w domu, powinien przeto każdy starać się dopełnić te braki, tak nieraz rażące w naszych społecznych stosunkach.

Dlatego też bardzo pożądaną jest rzeczą sprowadzić sobie specjalny podręcznik „Savoir vivre“ i trzymać się zasad, przyjętych w naszych towarzystwach.

Tu zwrócimy uwagę na niektóre najelementarniejsze wymagania dobrego tonu.

1. O grzeczności wogóle.

Należy być grzecznym względem wszystkich — na tem nigdy nikt nie stracił — grzecznością możemy wywierać wpływ na wszelkie sfery społeczne. Wszak jako kapłan jestem dla wszystkich.

Są zasady towarzyskiej uprzejmości, które zawsze i wszędzie nas obowiązują — inne zaś wymagania „mody“ powinny nam być obce.

Uwaga ogólna: trzeba być ostrożnym, poważnym i uprzejmym.

2. O przestrzeganiu czystości

Zapewne każdy wie — nawet hygiena tego wymaga, by być czysto umytym, włosy krótko ostrzyżone, paznokcie obcięte, czyste. Ubranie czyste, całe.

Palenie tytoniu powinno być ograniczone i w towarzystwie dobranem trzeba prosić o zezwolenie...

*) Wyjęte z książki „Ksiądz na parafji“ przez Ks. J. Górnickiego.

3. O ułożeniu i ruchach ciała.

Wszelka postawa ciała powinna być swobodna — i ani wymuszona i ani zbyt ruchliwa. Chodzić tak, by nie myślano, żeśmy tancerze lub komedjanci. Siedzieć nie powinno się z założonemi nogami lub innymi nieestetycznymi ruchami. ręce się trzyma swobodnie, unikać wszelkich nerwowych zajęć rękami.

4. O zachowaniu się na ulicy i w miejscach publicznych.

Trzeba być skromnym, ruchy poważne, trzymać się prawej strony, mieć wzgląd na znajomych, odpowiednio ich witając; na ulicy nie powinno się zbyt długo zatrzymywać, by nie tamować ruchu; pamiętajmy, że wiele ócz na nas patrzy.

5. O składaniu wizyt.

Jedne są urzędowe: przy przyjeździe na dane wyznaczone sobie miejsce i przy wyjeździe stamtąd u osób znaczniejszych — inne towarzyskie.

Co do towarzyskich: nie naprzykrzać się, by nie być „nie w porę,“ nie przedłużać, — wszystko jednak zależy od osobistego stosunku.

6. O rozmowie.

a) Rozmowa ma być poprawna pod względem głosowym i językowym; język ma być polski — nie kaleczyć mowy polskiej cudzoziemszczyzną.

b) Niech rozmowa będzie zgodna co do treści z sumieniem i charakterem kapłańskim.

c) Niechaj będzie zaprawiona miłością bliźniego, z miłością, z pokorą i skromnością.

d) Rozmowa ma być dyskretna, przyzwoita, oględna.

e) Rozmowa ma być zajmująca.

7. O pisywaniu listów.

„Scripta manent.“

a) Pamiętajmy, że list zastępuje rozmowę, więc też same cechy mieć winien.

b) Należy w swoim czasie odpisywać.

c) Zachować zasady stylu — ortografji.

d) Tytuły zachować — jakie się komu należą.

e) Papier listowy, biały, adres ma być czytelny, jak i cały list.

8. O zachowaniu się gościa przy stole.

Pilnować się należy godziny, by nie kazać na siebie czekać, trzeba być odpowiednio ubranym, czysto wymytym, ogolonym. Siadać na wskazanem miejscu, przed i po posiłku nie opuszczać przeżegnania się i krótkiego wzniesienia myśli do Boga.

Nie krytykuje się jedzenia, trzeba zwracać pilną uwagę i zastosowywać się do przyjętego zwyczaju. Na dwie rzeczy zwrócę uwagę: nie jeść głośno, i nie jeść nożem.

Inne zasady zachowania się przy stole trzeba specjalnie wyczytać z podręczników odpowiednich.

9. O zachowaniu się przy zabawie i w podróży

Wolno używać rozrywek byle dozwolonych; nie być zbyt pochopnym do przyjmowania zaproszeń. Wiedzieć gdzie? co? jak? — by być w zgodzie z karnością kościelną i ze zwyczajami miejscowymi.

Podróżowanie winno być pouczające, zawsze coś skorzystać, zwiedzić jakieś instytucje. Nie podróżować bez pozwolenia Biskupa, lub najbliższej swej duchownej władzy.

Zawsze jeździć II klasą na kolei. Być trzeba uprzejmym i grzecznym dla podróżnych etc.

Jednem słowem, niech zawsze i wszędzie kapłan przestrzega skromności i godności kapłańskiej, aby Bóg był przezeń wielbiony, a wszyscy budowali się z jego postępowania.

OSM ŚPIEWÓW KU CZCI ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KOSTKI

Na chór mieszany ułożył ks. Dr. Antoni Chlondowski. Op. 53. Skład główny: inspektorat X. X. Salezjanów. Warszawa Lipowa 14.

Wzmagające się z rokiem każdym uroczystości ku czci świętego Stanisława Kostki dotychczas stale odczuwały brak pieśni religijnych, które, sławiąc świętego patrona młodzieży, odznaczały by się jednocześnie wartością muzyczną. Brakowi temu zapobiega inspektor zakładu Salezjanów ks. Dr. Antoni Chlondowski płodny i dzielny kompozytor, którego powyższe ośm śpiewów posiadają melodje w dobrym smaku i w interesującym stroju harmonicznym. Polecamy je bardzo na wszelkie akademje ku czci świętego patrona młodzieży, a niektóre z nich, jak „Do Patrona młodzieży", lub „Salveto centies" nadają się do wykonania w kościele w czasie nowenny.

Ks. H. Nowacki.

Od Administracji Głosu Kapłańskiego

Następny numer Głosu Kapłańskiego już będzie należał do nowego roku. Tych Cz. Księży Prenumeratorów, którzy wnieśli prenumeratę do r. 1928, czyli za trzy pierwsze numery, prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty na rok 1928, jeżeli łaska za cały rok, co nam ułatwi podniesienie strony technicznej naszego pisma. Chcemy bowiem nabyć nowe czcionki dla Głosu Kapłańskiego, aby się druk w wydawnictwie lepiej przedstawiał.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.